

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Wielka i całkiem nieoczywista klubowa kariera Roberta Lewandowskiego
 - Nasi zamieniają „Hello” na „Dzień Dobry”
 - Zgorzenie czy nagonka na proboszcza?
 - Związki jednopłciowe
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
22.05.2026

Nr 117 (17011)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Prezydent Gulewski:
**demografia jest
bezlitosna nie
tylko dla nas
str. 8**

Seniorzy proszą
prowadzących
pojazdy MZK, aby
ich zauważali **str. 3**

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Toruń znów gra w filmie



Karolina Kominek i Ksawery Szlenkier są odtwórcami głównych ról w kręconym w Toruniu filmie „Całopalenie” **str. 5**

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

REKLAMA

0011516838

KENO+ MNOŻNIK

Wygraj

2 000 000 zł

i więcej!



Ale to kręcęęęci!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Izabela Kuna. O aktor- stwie marzyła od dziecka	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Przy takim obrzęku leki na alergię nie pomogą	CZWARTEK ● W XIX i XX w. pito w War- szawie tak samo ochoczo	PIĄTEK ● Kto bije bardziej: Polacy Ukraińców czy odwrotnie?
---	---	---	--	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Janusz Michalczyk

NIEKOCHANĄ
INTELIGENCJĄ

Czy pisarze są inteligentni? Czy sztuczna inteligencja powinna współpracować z ich inteligencją naturalną? Czy jak mawiał Janusz Głowacki, pisze się z głowy, czyli z niczego? Takie oto pytania przyszły mi na myśl, gdy przyrzekałem się najnowszej awanturze w światku literackim, która rozpełtała się po tym, jak Olga Tokarczuk zasugerowała publicznie, że wykorzystuje w pracy sztuczną inteligencję. „Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?” - wyznała noblistka. Kiedy zagotowało się w internecie, wydała oświadczenie, podkreślając, że pisze sama, natomiast AI traktuje tylko „jako narzędzie pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Korzyść jest oczywista - po co ślezczyć godzinami w bibliotekach, jeśli po kilku sekundach potrzebne informacje zostaną wyświetlone na ekranie komputera?

Nie sądzę, żeby jej krytycy wzięli te wyjaśnienia za dobrą monetę. Raczej są one przeznaczone dla czytelników, którzy mogli poczuć się dezorientowani. Sprawa jest delikatna, bo w tym roku ma się ukazać nowa powieść Tokarczuk i każdy, kto ją kupi, będzie się zastanawiał, ile zdań napisała własnoręcznie.

Znany z ciętego języka Szczepan Twardoch nie miał dla noblistki litości: „Wejście w »relację« z modelem językowym, czy to emocjonalną, czy twórczą, ma tyle sensu, co małżeństwo z wibratorem”. Zabawne, ale żarty na bok, bo w istocie powraca fundamentalne pytanie o sens pojęcia „prawda”. Czy jedno zdanie ułożone z pomocą AI przy pisaniu utworu literackiego albo choćby podsunięty przez nią pomysł należy uznać za oszustwo dyskwalifikujące całość pracy twórczej?

Marek Krajewski przyznał kiedyś, że wydawnictwo publikujące jego książki zatrudnia osobę, której zadaniem jest wynajdowanie w mediach opisów niezwykłych zdarzeń i podrzucanie ich pisarzowi do ewentualnego wykorzystania. Może dziś tę pracę wykonuje już AI, a ten człowiek tylko sprawdza, czy nie są to głupoty?

Sądzę, że nie tyle chodzi o jakąś abstrakcyjną prawdę, lecz o emocjonalną. Autor ma jakieś emocje, czytelnik też, zaś model językowy udaje. Problem w tym, że nawet u ludzi nie zawsze da się odróżnić prawdziwe emocje od udawanych. Dlatego czasem trzeba zaryzykować i uwierzyć na słowo.

MINAŁ TYDZIEŃ

Szarża na przedszkolną nutę

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

A to ciekawy zestaw uczestników marszu przez Toruń się zdarzył! Prezydent Gulewski - chcąc nie chcąc - ich do siebie zbliżył.

Marsz ów w niedzielę minioną przez centrum Torunia przedfilował. W proteście przeciw likwidacji części grup w przedszkolach miejskich zorganizowany został. Na jego czele przewodniczący Binkowski kroczył. I apolitycznego udawał. Choć szefem narodowców w województwie jest. A zaraz za nim eksradny Szymanski podążał! Ten niedoszły prezydent Torunia. Niegdyś do Nowoczesnej należący. Potem też pod szyldem KO działający. I na protestach feministycznych bywający. W minioną niedzielę na marsz w towarzystwie eksradnej Skerskiej-Roman zawędrował. Bo tak wielki ból ma.

Marsz ten ów ból eksradnego Szymanskiemu ukończył. Jego dramat cały Toruń obserwować może. Równie dwa lata już trwa. Tyle prezydent Gulewski prezydentem Torunia przecież jest. Owszem, do powtórnego przeliczenia głosów z wyborów sprzed lat dwóch eksradny nie nawołuje. Za to ból swój też akupunkturą leczyć się stara. Więc szpile prezydentowi wbija. Jak nie w internecie, to przy innej okazji. A okazji - jak po niedzielnym marszu widać - żadnej nie przepuści.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W niedzielę w Toruniu nie tylko maszerowano. Także biegano. Podczas Trylogii Legend Toruńskich

Wspomniany szef narodowców z kolei coraz bardziej nogami przebiera. Broń Boże - objawem choroby niespokojnych nóg to nie jest. Po prostu w Sejmie nowej kadencji ów tak bardzo znaleźć się pragnie. Jako człowiek Konfederacji. No i na plecach prezydenta Gulewskiego Sejm szarżować postanowił. Dlatego w niedzielnym marszu na przedszkolną nutę zagrał. I się rozochocił. W planach już kolejny marsz ma. W czerwcu, w rocznicę pamiętnego mordu w Glazji. Tak, tak - każda okazja do lansu dobra jest. Ake też niełatwą sytuację pretendent ów ma. Miejsce w Sejmie konkurent z Konfederacji przecież mu buchnąć może. Czyli człowiek od posła Mentzena.

Po lewej stronie toruńskiej polityki partia Razem zaistnieć się stara. Na sztandar więc bo-

łączki komunikacji miejskiej wzięła. Na temacie przedszkolnym też coś ugrać próbuje. No i w opiekę działkowców z ogródków elanowskich osoby z partii Razem wzięły. Ci za nieco ponad rok głosami w wyborach oczywiście zrewanżować się powinni.

Najtrudniej w Toruniu - za bastion KO przecież uchodzącym - jednak PiS ma. Nie tylko dlatego, że machina coraz intensywniej działa. Ta prezydenta Gulewskiego promująca. I że ów większość w Radzie Miasta ma. W postaci aż piętnastki radnych KO. A PiS przecież ściany na prawo od siebie nie ma. Tej przez prezesa Kaczyńskiego wymarzonej. Za to Konfederacja tam buszuje. W szkodę PiS-owi mocno wchodzi. I dlatego ludzie PiS-u pod kontrolą marszu na przedszkolną nutę mieć musieli. Radna Chłopecka

i radny Koziółocki do niego się oddelegowali.

Radny Koziółocki rok temu - przypomnieć nie zaszkodzi - błysnął. W pubie przy Rynku Staromiejskim się objawił. Gdy hasło kandydata Trzaskowskiego prowokujące skandował. Niedawno z kolei na toruńskie spotkanie z ekspremierem Morawieckim zawiązać się odważył. A w minioną środę wyjazdem na antyrządową manifestację do Warszawy współodowodził. Tak to radny Koziółocki polityczne rachunki spłaca.

To rachunek za bycie człowiekiem posła Szczuckiego. I kumplem radnego Jakubaszki z podwórka na Skarpie i licealnej ławki. Czyli szefa PiS-u w Toruniu. Tym to panom radny Koziółocki tzw. biorące miejsce zawdzięcza. To z lisy PiS-u w ostatnich wyborach do Rady Miasta. Bez niego i bez nich by się w niej nie znalazł.

Dzielny radny Jakubaszek druhem radnego Koziółockiego w dowództwie wspomnianego wyjazdu do stolicy był. Tydzień temu zaś samego marszałka Całbeckiego kąsać próbował. W duecie z radnym Mółem. Nic to, że marszałek z kontrowersyjnego pomysłu wycofywać się zaczął. Tego finansowania badań naukowych dotyczącego. Głosami w elektoracie naukowym owo kąsanie raczej nie zaowocuje. Nadzieja jednak ponoć ostatnia umiera. Na to, że sam prezes Kaczyński o tej szarży się dowie. ©

POGODA W TORUNIU

Piątek

21°C
10°C

Wiatr
płn.-wsch., 14 km/h
Ciśnienie
1029 hPa
Biomet
neutralny

Sobota

26°C
10°C

Niedziela

27°C
13°C

Imieniny obchodzą dzisiaj Helena, Julia, Wiesław, Emil, Roman i Wisława

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. EAST NEWS

Cher 20 maja 2026 roku skończyła 80 lat. Dzisiaj to jedna z ikon popkultury, ale jeszcze na początku kariery sprzedawała meble, by móc wyprodukować film. Po docenionych rolach w filmach „Silkwood”

(1983) i „Maska” (1985) ukoronowała karierę Oscarem za „Wpływ księżycy” (1987). Jest jedną z nielicznych artystek, które osiągnęły status „EGOT” (nagrody Emmy, Grammy, Oscar i Tony)! Szacuje się, że sprzedała ponad 100 milionów płyt.

Ponadto:

- Zabawne nazwy miejsc i atrakcji w Polsce.
- Żagwań ogrodowy ozdobi rabatę, skalniak i balkon.
- Herbata czarna, zielona czy biała. Każda jest korzystna dla zdrowia.



FOT. WIKIPEDIA

prof. Zbigniew Lewicki,
politolog, amerykanista

”

Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal

Puls, str. 22

Seniorka prosi MZK: zauważcie nas!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Nasz tekst o seniorce, którą na przystanku „Przy Kaszowniku” przygniół tramwaj, wywołał szeroki odzew. Teraz swój wypadek z tramwajem zrelacjonowała nam 80-letnia Czytelniczka.

80-letniej mieszkanka Osiedla Młodych w Toruniu miała wypadek w tramwaju starego typu - czerwonym Konstalu. Gdy wysiadła z niego, drzwi przycięły jej rękę, a motorniczka dała sygnał do odjazdu...

To był prawdziwy horror

Ten dramat wydarzył się 13 sierpnia 2024 roku, ale seniorka dziś zdecydowała się go opowiedzieć. Impulsem były artykuły „Nowości” dotyczące 83-letniej pani Ireny, którą po wysiadaniu z tramwaju pojazd przygniół na przystanku „Przy Kaszowniku” (we wrześniu zeszłego roku - śledztwo prokuratury nadal trwa).

- Mam obecnie 80 lat. Wtedy miałam 78. Mieszkam na Osiedlu Młodych. Tamtego sierp-



Tego typu tramwaje - Konstale - nadal jeżdżą po Toruniu. Dla starszych osób wysiadanie z nich jest trudniejsze niż z niskopodłogowych

niowego dnia był upał. Około południa jechałam tramwajem linii numer 1. Wagon miał numer boczny 251. Był to czerwony tramwaj starego typu (Konstal). Tak, do którego wsiada się i wysiada po schodkach, w przeciwieństwie do niskopodłogowych Swingów - relacjonuje seniorka.

Z wykształcenia jest historykiem, przywiązuje wagę do dat, numerów, faktografii (personalia do wiadomości redakcji).

Gdy seniorka wysiadła z tramwaju, z ostatniego jego wagonu, drzwi przycięły jej rękę. Motorniczka tego nie zauważyła i dała sygnał do odjazdu.

- Te sekundy to był prawdziwy horror. Nogi miałam na peronie, rękę uwięzioną w drzwiach. Przed oczami - wizję tego, że zaraz pociągnie mnie za sobą tramwaj. Pamiętam też widok pasażerów wewnątrz pojazdu. Widziałam, że

machają rękoma, krzyczą. Taki film bez głosu... W tego typu wagonie nie było przycisku pozwalającego im samym otworzyć drzwi - wspomina osiemdziesięcioletka.

Alarm ludzi podziął, bo tramwaj jednak nie ruszył. Drzwi się otworzyły, a skutek był taki, że seniorka runęła na chodnik peronu jak długa. Dziś cudem nazywa to, że niczego wtedy sobie nie połamała. Skończyło się na potłuczeniach i bólach.

Nie było karetki, nie było wyjaśnień

- Młoda motorniczka wysiadła, doprowadziła mnie do ławki na przystanku i odjechała. Nie wzywała karetki, nie przyszła do mnie z apteczką. Było południe, upał. Nie pamiętam dokładnie, jak długo tak siedziałam. W końcu wróciłam do domu - relacjonuje dalej 80-latka.

Z domu zadzwoniła na policję. Usłyszała pytanie o to, czy coś się jej stało i czy było pogotowie. A także słowa o tym, że „skontaktujemy się z panią”.

- Żadnego ciągu dalszego jednak ze strony policji nie było. Dziś żałuję, że sama nie naciskałam. Dzwoniłam też do kierownictwa MZK. Pamiętam, że i tamten rozmówca zainteresowany był głównie tym, czy było pogotowie. Z ich strony dalszego odzewu też nie było - zaznacza seniorka.

Apel do kierowców i motorniczek w imieniu seniorów

80-letnia mieszkanka Osiedla Młodych nadal korzysta z tramwajów. Ale już tylko tych niskopodłogowych. Do tych starego typu od czasu

wypadku nie wsiadła i nie wsiadzie. W rozkładzie jazdy może sprawdzić, jaki pojazd powinien przyjechać na dany kurs.

- Mam dziś po tym wszystkim i relacjach innych osób serdeczny apel do MZK w Toruniu w imieniu seniorów. Po pierwsze o to, by motorniczowie brali pod uwagę to, że człowiek starszy czy inny niebędący w pełni sprawnym, z tramwaju starego typu wysiada wolniej niż z niskopodłogowego. Po schodkach stawiamy nogę za nogą; to trwa. Odjazd z przystanku takim wozem powinien zatem być później niż nowoczesnym - podkreśla Czytelniczka.

Druga rzecz - to czujność motorniczek na seniorów generalnie.

- Trzeba na nas patrzeć w lusterkach! - apeluje seniorka. Dodając, że przygotowanie do niesienia pierwszej pomocy motorniczek czy kierowców MZK powinno być normą. Chce wierzyć, że tak dziś jest.

A sytuacja idealna? Miasto, w którym starsze osoby w komunikacji publicznej korzystają tylko z nowoczesnych pojazdów, dostosowanych także do ich potrzeb. ©

Kuratorium uchyliło decyzję o usunięciu ze szkoły ucznia, który uderzył nauczycielkę

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Za kilka dni prokuratura zamknie śledztwo w sprawie autystycznego ucznia Toruńskiego Liceum Ogólnokształcącego, który uderzył nauczycielkę w głowę podczas lekcji.

Losy 18-letniego Macieja Ł. wciąż się wazą. 12 listopada minionego roku ten uczeń niepublicznego Toruńskiego Liceum Ogólnokształcącego (TLO) kilkakrotnie uderzył nauczycielkę w głowę. Do zajęcia doszło na lekcji informatyki, podczas prezentowania przez uczniów swoich projektów. Nastolatek jest w spektrum autyzmu.

Kobieta trafiła do szpitala, ale po kilku godzinach wyszła. Obrażenia szczęśliwie nie były poważne. Przeżyła jednak traumę. Szkoła natomiast błyskawicznie podjęła decyzję o usunięciu 18-latkę z placówki. Prokuratura ujawnia, że ta decyzja została zaskarżona i w całości uchylona przez kuratorium.

Nastolatki jednak cały czas grożą karne konsekwencje. Co się z nim stanie? Decyzja śledczych - niebawem. Maciej Ł. szybko po całym zajściu miał postawione zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego.

Kurator po stronie ucznia

- Śledztwo zakończymy w najbliższych dniach. Wszystkie czynności zostały już w nim wykonane. Przesłuchani zostali liczni świadkowie - także ci wnioskowani przez obrońcę ucznia. Zebrana została obszerna dokumentacja: medyczna, szkolna i nie tylko. Jest opinia biegłych o poczytalności podejrzanego. Prokuratorowi referentowi tej sprawy pozostało już tylko podjęcie decyzji o tym, w jaki sposób śledztwo zamknać - mówi „Nowościom” prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Jaka to może być decyzja? Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód może skierować do sądu albo akt oskarżenia przeciwko Maciejowi Ł., albo wniosek o warunkowe umo-

wienie postępowania. Może też samodzielnie zdecydować o umorzeniu całej sprawy; w tym - z uwagi na niską szkodliwość społeczną czynu.

- Cały czas mamy na uwadze, że jest to sprawa nietypowa i delikatnej materii. Tak z uwagi na ucznia i rodzaj szkoły, jak i osobę pokrzywdzonej - podkreśla prokurator rejonowa.

Jak ujawnia teraz prokuratura, w aktach tej sprawy znalazła się też kopia ważnego pisma, które Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy skierowało do dyrekcji Toruńskiego Liceum Ogólnokształcącego.

- Jest to kuratoryjne uchylene w całości decyzji szkoły o skreśleniu Macieja Ł. z listy uczniów. Nastąpiło po zaskarżeniu tejże decyzji - przekazuje nam prokurator Joanna Becińska.

Biegli wydali opinię

Sprawa nie jest typowa. TLO to szkoła ucząca młodzież ze szczególnymi potrzebami, w tym z autyzmem i schorzeniami z nim sprzężonymi. „Nowościom” od początku podkre-



Uczeń, który uderzył nauczycielkę podczas lekcji w liceum, ma orzeczenie o niepełnosprawności

ślają w publikacjach, że takim właśnie uczniem jest Maciej Ł. Posiada orzeczenie o autyzmie i zespole Aspergera.

Biegli psychiatrzy i psycholog stwierdzili, że Maciej Ł. był w krytycznym momencie (zarzucanego mu czynu) poczytalny.

- Biegli psychiatrzy i psycholog stwierdzili, że Maciej Ł. był w krytycznym momencie (zarzucanego mu czynu) poczytalny. Miał co prawda poczytalność ograniczoną, lecz nie w stopniu znacznym. Posiadał zdolność rozumienia swojego czynu i kierowania swoim postępowaniem - przekazuje „Nowościom”, prokurator rejonowa Joanna Becińska. - Biegli odnotowali też w opinii, że Maciej Ł.

„działał pod wpływem impulsu i przy obniżonej kontroli emocji”. Przypomnijmy, że przesłuchiwany przez policjantów uczeń od razu wyraził skruchę i mówił, że swojego zachowania wobec nauczycielki bardzo żałuje.

Jakie warunki miał uczeń?

Osobnym wątkiem w sprawie pozostaje - i to prokuratura też sprawdzała - jakie warunki panowały w TLO podczas krytycznej lekcji, jak wygląda wsparcie nauczycieli etc. Nastolatek ma orzeczenie o niepełnosprawności i potrzebie kształcenia specjalnego „w związku z autyzmem i zespołem Aspergera”.

- Wydane zostało w lipcu 2023 roku. A owa potrzeba specjalnego kształcenia obowiązuje do końca nauki - wskazuje prokurator.

Liceum przedłożyło prokuratorze szereg oczekiwanych dokumentów, m.in. arkusze ocen, ocenę funkcjonowania ucznia, indywidualny i terapeutyczny tok nauczania etc.

Do tematu wrócimy. ©

Toruń

Kto stworzy kochający dom suczce Eli?

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Historia Eli poruszyła mieszkańców jednego z toruńskich osiedli. Niewielka sunia po niemal całym życiu spędzonym u boku swojej opiekunki trafiła do schroniska.

Mieszkańcy jednego z osiedli w centrum Torunia apelują o dom dla 8-letniego psa. Eli została oddana do schroniska 14 kwietnia 2026 roku. Jak relacjonują osoby zaangażowane w pomoc dla niej, przez lata mieszkała ze starszą kobietą, przy której czuła się bezpiecznie i spokojnie żyła w dobrze znanym otoczeniu. Sytuacja zmieniła się, gdy właścicielka sama zaczęła potrzebować pomocy, a rodzina nie była w stanie przejąć opieki nad psem.

- Eli trafiła do schroniska 14 kwietnia 2026 r., nie dlatego, że zawiniła, ale dlatego, że człowiek tak zdecydował... Ktoś, kto chciał dla niej eutanazji, albo w innym przypadku przywiąże psa do drzewa - opisują sytuację Eli pracownicy Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Toruniu.

Dla ośmioletniej suni schronisko okazało się ogromnym stresem. Przez pierwsze dni Eli praktycznie nie jadła, bała się kontaktu z ludźmi i długo nie potrafiła odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Wolontariusze podkreślają jednak, że z czasem zaczęła stopniowo odzyskiwać zaufanie.

Dziś Eli coraz chętniej wychodzi na spacer, reaguje radością na widok znanych sobie

osób i szuka kontaktu z opiekunami. Choć nadal bywa ostrożna wobec obcych, potrafi już spokojnie spacerować po parkowych alejkach i coraz lepiej odnajduje się poza schroniskowym boksem.

Sunia waży niewiele ponad pięć kilogramów i ma w sobie mnóstwo energii. Uwielbia ruch, spacerować i zabawy piłeczką. Mimo krótkich łapek potrafi dotrzymać kroku opiekunowi i bardzo chętnie poznaje nowe zapachy podczas spacerów. Jednocześnie potrzebuje spokojnego i cierpliwego podejścia. Nie przepada za noszeniem na rękach, ale sama decyduje, kiedy chce bliskości i kontaktu.

Osoby opiekujące się Eli podkreślają, że najlepiej odnalazłaby się w cichym domu bez dzieci, ponieważ hałas i gwałtowne sytuacje wciąż wywołują u niej stres. Dobrze dogaduje się z innymi psami, choć początkowo podchodzi do nich z dystansem. Obecnie mieszka w boksie z psim seniorem. Koty są dla niej czymś nowym i nadal reaguje na nie niepewnie.

Najpilniej potrzebny jest dla niej dom tymczasowy lub stały, który pozwoli jej uniknąć dalszego stresu związanego z pobytami w schronisku. Wolontariusze mają nadzieję, że ktoś zdecyduje się podarować Eli spokojne miejsce na kolejne lata życia. - To bardzo delikatny i wrażliwy pies, który całe życie znał jeden dom. Teraz najbardziej potrzebuje bezpieczeństwa i cierpliwości - podkreślają osoby zaangażowane w pomoc.

Ze schroniskiem można się kontaktować telefonicznie - 56 622 48 87. ©



Niewielka sunia po niemal całym życiu spędzonym u boku swojej opiekunki, trafiła do schroniska

Skwer ku pamięci Małgorzaty Iwanowskiej-Ludwińskiej

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Ślicznie to wygląda. Naturalnie, bez uduźwień, ale z historią w tle. Tak prezentuje się Skwer Polski, czyli park kieszonkowy przy Szosie Chełmińskiej 75, który zostanie otwarty w sobotę.

W tych pięknych okolicznościach przyrody będzie można powspominać dawną Chełmionkę oraz panią Małgorzatę Iwanowską-Ludwińską, toruńską artystkę o wielkiej wrażliwości i sercu, które biło między innymi dla niezwykle ciekawego i barwnego, ale znikającego przedmieścia.

- Małgorzata Iwanowska-Ludwińska pozostawiła nam nie tylko sztukę, lecz także wrażliwość na historię miejsca i ludzi, którzy je tworzą - mówi Justyna Kardasz, prezeska Stowarzyszenia Chełmińskie Przedmieście - Tu Mieszkam, które przez lata zabiegało o upamiętnienie toruńskiej artystki. - Pielęgnowanie tej pamięci jest fundamentem lokalnej tożsamości, daje nam zakorzenienie, poczucie ciągłości i odpowiedzialność za to, co wspólne. W czasach szybkich zmian to siła społeczności lokalnych daje nam odporność i sprawia, że możemy z dumą przekazywać kolejnym pokoleniom to, co najcenniejsze: pamięć, współpracę i troskę o wspólne dobro.



Spółcześni z Chełmionki od lat zabiegali o upamiętnienie Małgorzaty Iwanowskiej-Ludwińskiej

O roślinach, w tym tych, które będą kwitły na białą i czerwono oraz tych, które będą pachniały piernikami pisała już red. Małgorzata Ober-

O artystce i dobrym duchu Chełmińskiego Przedmieścia przypomina ustawiona w parku tablica informacyjna.

lan. Odpoczywając wśród zieleni, będzie też można przypomnieć sobie lub po prostu poznać budynki charakterystyczne dla Chełmińskiego Przedmieścia, które w większości przestały już istnieć.

To znaczy nie ma ich w panoramie, jednak wciąż są w pamięci dawnych mieszkańców oraz na obrazach Małgorzaty Iwanowskiej-Ludwińskiej. To właśnie jej prace posłużyły do zilustrowania wspominko-

wej gry terenowej. O artystce i dobrym duchu Chełmińskiego Przedmieścia przypomina ustawiona w parku tablica informacyjna.

Nowy park przy Szosie Chełmińskiej zostanie oficjalnie otwarty w sobotę po południu. W programie przewidziano m.in.: czytanie poezji Małgorzaty Iwanowskiej-Ludwińskiej, plenerową wystawę jej twórczości. Będzie też namiot Archiwum Społecznego Chełmionki i różne inne atrakcje przypominające dawne majówki na Chełmińskim Przedmieściu.

Park znajduje się na stoku wdmowego wzniesienia nazywanego przed wiekami Łąkomą Górą, przy drodze prowadzącej od Szosy Chełmińskiej na rakarnię. Jak wiadomo, historyczne budynki wzniesione przez bardzo dla tej części Chełmińskiego Przedmieścia zasłużoną rodzinę Liedtke, która gospodarowała w rakarni od lat 80. XIX do lat 40. XX wieku, udało się uratować przed demolką. W tym ostatnim przypadku ratunek przyszedł niestety zdecydowanie za późno. Zabudowania przez kilka lat były pozbawione należytej opieki i budowlancy przejęli je w stanie agonialnym. Między innymi remont, który pierwotnie miał się zakończyć jesienią ubiegłego roku, trwa nadal. Ale jego zakończenia można się spodziewać już niebawem. ©

Pozegnanie byłego dyrektora Elany i byłego wojewody

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Rodzina, przyjaciele, znajomi i współpracownicy, a także przedstawiciele władz Torunia pożegnali Stanisława Rakowicza.

Stanisław Rakowicz zmarł 14 maja. Miał 90 lat. Uroczystość pogrzebowa odbyła się wczoraj na cmentarzu św. Jerzego.

Przy grobie licznie zgromadziła się rodzina, przyjaciele, znajomi i współpracownicy. Przybył prezydent Torunia Paweł Gulewski, wicewojewoda kujawsko-pomorski Michał Koniuch, wiceprzewodniczący sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego Józef Ramlau, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika profesor Andrzej Tretyn.

- Toruń żegna Cię dziś z najwyższą czcią, wdzięcznością i honorami. Pozostawiłeś po sobie nie jeden, ale setki trwałych śladów. W strukturze swojego



Stanisława Rakowicza pożegnano na cmentarzu św. Jerzego

wybranego i ukochanego miasta, w jego gospodarce, w jego instytucjach naukowych, a przede wszystkim w sercach swoich współpracowników i wychowanków. Twoje zaangażowanie w życie miasta uczyniło Toruń lepszym, silniejszym, innowacyjnym i bardziej otwartym na świat. Odszedł wybitny Polak i wielki Torunianin. Był i pozostanie w naszej pamięci i sercach - mówił prezydent Paweł Gulewski.

Podczas uroczystości wspomniano Stanisława Rakowicza jako człowieka, który zawsze kroczył własną drogą. Nie przypadkiem na jej początku zabrzmiał utwór „My way” w wykonaniu Franka Sinatra

Stanisław Rakowicz pochodził w Kielecczyzny. W Toruniu zamieszkał po II wojnie światowej. Był absolwentem historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Po latach na tej uczelni obronił doktorat z ekonomii.

Przewodził grupie, która pod koniec lat 50. założyła Młodzieżową Spółdzielnię Mieszkaniową. Był dyrektorem wielu zakładów - bydgoskiej Stomilu, Bydgoskiej Fabryki Kabli, Kombinatoru Łożysk Toczących w Kielcach, a w latach 1975-1981 - toruńskiej Elany.

Od lat 80. Stanisław Rakowicz zajmował się własnym biznesem. Był uznawany za pioniera przedsiębiorczości w Toruniu. Założył firmę polonijną Markit, a w latach 90. - firmę Autosar z branży motoryzacyjnej. W międzyczasie - w latach 1988-1990 - był wojewodą toruńskim.

Był także założycielem i honorowym prezesem oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa w Toruniu (także prezesem zarządu głównego TNOiK) oraz Izby Przemysłowo-Handlowej w Toruniu. W latach 1998-2023 pełnił funkcję konsula honorowego Republiki Peru. ©

Krzysztof Zanussi kręci kolejny film. Sceny do „Całopalenia” powstawały w Toruniu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Miniona środa była kolejnym dniem, w którym w Toruniu powstawały sceny do filmu „Całopalenie” w reżyserii Krzysztofa Zanussiego.

Ekipa „Całopalenia” zaczęła działać w plenerach Torunia w poniedziałek, 18 maja. Pojawiła się wtedy na Kępie Bazarowej. Sceny z udziałem aktorów, między innymi Karoliny Kominek (filmowa Zosia), Mateusza Rusina (Ignacy) i Ksawerego Szlenkiera (Paweł) powstawały na brzegu Wisły i pod mostem drogowym.

Dzień później ekipa „Całopalenia” pracowała na Rynku Nowomiejskim. Przy tej okazji debiut filmowy zaliczyła budka socjalna Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania. Znajduje się ona w budynku w południowo-wschodnim narożniku Rynku Nowomiejskiego, w którym funkcjonuje też publiczna toaleta. Budka MPO „zagrała” kawiarnię „Przelew”.

We wtorek 19 maja sceny były też kręcone na Rynku Staromiejskim.

Na moście i przejściu dla pieszych

W środę zdjęcia do „Całopalenia” powstawały najpierw na moście drogowym imienia marszałka Piłsudskiego. Tu kręcona była scena, w której bohater grany przez Ksawerego Szlenkiera jedzie na rowerze.

W środowe popołudnie ekipa przeniosła się na Plac św. Katarzyny i w jego otoczenie. Na zachodniej pierzei placu działał z kamerą operator Piotr Niemyjski. Stąd kręcił scenę rozgrywającą się na przejściu u zbiegu ulicy św. Katarzyny z ulicami Szumana i Warszawską.

Paweł, w postać którego wcielił się Ksawery Szlenkier, prowadził przez nie rower. Przewoził nim drabinę. Na przejściu potrącił przechodzącą przez nie Zosię. Bohalterka, grana przez Karolinę Kominek, wypuściła trzymane w rękach siatki z zakupami. Paweł pomógł zebrać to, co rozsy-



Jedna ze scen była kręcona na przejściu dla pieszych u zbiegu ul. św. Katarzyny z ul. Szumana i Warszawską

pało się na przejściu. Była jeszcze chwila rozmowy obojga.

- Zrobimy dubla na kolejnych światłach, powinno się udać z przejeżdżającym tramwajem - tę komendę było na planie słycać kilkakrotnie.

Scena na przejściu, z udziałem także statystów, była wie-

lokrotnie kręcona. Rytm powtórek nadawały przejeżdżające tramwaje. Każdy z nich miał do „odegrania” swoją rolę. Scena nagrywana była przy normalnym ruchu ulicznym. Przez ruchliwe miejsce, jakimi są ulice Szumana i Warszawska, przejeżdżały samo-

chody, chodzili piesi, toczyło się życie.

Podczas kręcenia poniedziałkowych scen do „Całopalenia” nad Wisłą było zimno, wiał silny wiatr. W środę popołudniu ekipa filmowa pracowała w ostrym słońcu. W przerwach między dublami aktorzy i statyści szukali więc cienia.

Na lotnisku też będą kręcić

W planach na środę były też ujęcia we wnętrzu jednego z budynków przy ulicy Różanej oraz wizyta na ulicy Podmurnej, na jej odcinku między ulicami Szeroką a Mostową.

- W czwartek i piątek będziemy z kolei na lotnisku Aeroklubu Pomorskiego. W sobotę 23 maja wracamy na starówkę - powiedział „Nowościom” Józef Zapła, kierownik planu „Całopalenia”.

W weekend sceny kręcone będą na Bulwarze Filadelfijskim, ulicach Browarnej i Różanej. Na tym nie koniec pracy nad „Całopaleniem”. Ekipa będzie jeszcze działać w Warszawie oraz w Bułgarii. Jedno

z tamtejszych miasteczek będzie „grać” indyjskie miasteczko.

Trzeci film w Toruniu

Przypomnijmy, że „Całopalenie” to kolejny film w bogatym dorobku reżysera Krzysztofa Zanussiego, który w czerwcu obecnego roku skończy 87 lat. Jest trzecim kręconym przez niego w Toruniu - po „Hipotezie” z 1972 roku i „Roku spokojnego słońca” z 1984 roku. „Całopalenie” jest przedstawiane jako moralitet, film o duchowej stronie życia człowieka, potrzebie absolutu w nim. W obsadzie poza wspomnianymi Karoliną Kominek, Mateuszem Rusinem i Ksawerym Szlenkierem są jeszcze między innymi Marcin Hycnar, Bartłomiej Kotschedoff, Michał Czarnik, Mateusz Więclawek oraz Maria Mamona.







„Całopalenie” powstaje przy finansowym wsparciu Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze, utworzonego przez samorząd województwa. Premiera filmu jest planowana na rok 2026. ©©

REKLAMA

0011523056



Latem zadbaj o zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl



Dramat w Brzozie. Dlaczego zginął 22-letni Dominik? Prokurator zlecił dochodzenie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Mający zaledwie 22-lata Dominik, druh OSP, tragicznie zginął w wypadku w Brzozie pod Toruniem. Dlaczego czołowo zderzył się z ciężarówką? Prokuratura wyjaśnia tę sprawę.

Do tej tragedii doszło 12 maja ok. godz. 16 na drodze krajowej nr 91. W Brzozie (gmina Wielka Nieszawka) zderzyły się dwa samochody: ciężarowy MAN oraz osobowe Audi. Tym drugim kierował właśnie Dominik, młody strażak jednostki OSP w Papowie Toruńskim.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący Audi 22-latek, z nieustalonych dotąd przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie doszło do zderzenia z jadącym z naprzeciwka pojazdem ciężarowym marki Man, którym kierował 41-letni mężczyzna. W wyniku odniesionych obrażeń kierowca Audi zmarł - przekazał mł. asp. Sebastian Dobrzeńcki, przedstawiciel biura

prasowego toruńskiej komendy policji.

Zazwyczaj takie sprawy dość szybko kończą się umorzeniem. Z konstatacją: „Wskutek zgonu sprawcy wypadku”. Tutaj jednak Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zapewnia, że okoliczności i przebieg dramatu będą dokładnie zbadane. Nie ma bowiem na razie prostej odpowiedzi na podstawowe pytania: dlaczego młody kierowca zjechał nagle na lewy pas i czy tylko on przyczynił się do wypadku?

Dodajmy, że za kierownicą ciężarowego samochodu siedział doświadczony kierowca z województwa świętokrzyskiego. Był z nim także pasażer.

- Obaj doznali obrażeń - przekazuje prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Samochody do badań

- Na razie śledztwo w kierunku spowodowania wypadku śmiertelnego nie zostało jeszcze przez prokuraturę wszczęte. Potwierdzam, że z dotychczasowych ustaleń wynika, że sprawcą wypadku był



Mający zaledwie 22-lata Dominik, druh OSP, tragicznie zginął w wypadku w Brzozie pod Toruniem

kierowca Audi. Kierowca i pasażer samochodu ciężarowego odnieśli obrażenia. Prokurator zlecił policji wszczęcie dochodzenia o czyn z art. 177 par. 1 Kodeksu karnego, czyli nieumyślnego spowodowania wypadku komunikacyjnego - informuje prokurator Becińska.

Co w tym dochodzeniu już się wydarzyło, a co jest zaplanowane? Po pierwsze, zabezpieczone zostały nie tylko ślady na drodze w Brzozie, ale także oba samochody. - Do badań technicznych - wyjaśnia prokurator. Dodając, że chodzi oczywiście o sprawdzenie, czy któ-

ryś z nich nie miał usterek mogących potem mieć związek z wypadkiem.

- Prokurator powołał także biegłego Katedry Medycyny Sądowej celem wydania opinii i odpowiedzi na pytania, czy próbki krwi pobranej od zmarłego zawierają środki odurzające lub alkohol - dodaje Joanna Becińska.

Tu wyjaśnimy, że to standardowe postępowanie, którego nie powinno się w podobnych sytuacjach pomijać.

Jeśli ustalenia we wspomnianym dochodzeniu nie będą wystarczające, prokuratura nie wyklucza powołania biegłego z dziedziny rekonstrukcji wypadków drogowych. Zapewnia, że automatycznego zamykania takiej sprawy z uwagi na zgon potencjalnego sprawcy wypadku nie będzie.

Żałoba w Papowie Toruńskim

22-letni Dominik był strażakiem OSP Papowo Toruńskie. Druha w smutnym wpisie w mediach społecznościowych

od razu pożegnali koledzy z jednostki. „Z głębokim smutkiem informujemy, że dnia 12.05.2026 r., w wyniku nieszczęśliwego wypadku, tragicznie zmarł strażak naszej jednostki, Dominik Polak. Miał tylko 22 lata, a istotnie wpisał się w życie Ochotniczej Straży Pożarnej w Papowie Toruńskim. Był naszym kolegą, oddanym

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zapewnia, że okoliczności i przebieg dramatu będą dokładnie zbadane.

i życzliwym druhem. Jego obecność, zaangażowanie i wspólnie spędzony czas pozostaną w naszej pamięci. Jego nagłe odejście jest dla nas ogromnym ciosem i stratą, z którą trudno się pogodzić” - napisali strażacy z OSP w Papowie Toruńskim.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w sobotę, 16 maja. ©©

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

Stres nas zżera, dopada wypalenie zawodowe i depresja. Ratunkiem często L4 od psychiatrii

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Dane ZUS są alarmujące: chorujemy częściej i dłużej. Lawinowo wzrasta liczba dni na zwolnieniach lekarskich. Najwięcej przybywa L4 wystawianych przez psychiatrów.

Nasza Czytelniczka na zwolnieniu lekarskim jest od początku marca. - Formalnie psychiatra wystawił mi L4 z powodu depresji, ale tak naprawdę to wykańcza mnie stres związany z moją pracą. Obowiązków przybywa, tempo jest szalone, często muszę pracować w weekendy, bo nie jestem w stanie wyrobić się z projektami. A w domu mąż i dwójka małych dzieci, które wymagają jeszcze dużo uwagi. Stwierdziłam, że dłużej tak nie dam rady. Lekarz wystawił mi receptę i dał zwolnienie. Mam odpocząć i zapomnieć na kilka miesięcy od pracy. Powiem szczerze - jest znacznie lepiej. Zamierzam korzystać z L4 tak długo, jak jest to zgodne z przepisami - słyszymy.

Na L4 średnio jesteśmy 11 dni

W 2025 roku do ZUS wpłynęło ponad 27,5 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy. - To przełożyło się na 290,5 mln dni nieobecności zarówno z powodu choroby własnej, jak i opieki nad dzieckiem lub innym członkiem rodziny. W przeliczeniu daje to około 795 tys. lat spędzonych na zwolnieniach lekarskich - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Przeciętna długość zaświadczenia lekarskiego wyniosła 11 dni, a otrzymał je statystycznie co drugi ubezpieczony w ZUS-ie. Choć ogólny czas trwania absencji rośnie, coraz częściej chorzy korzystają ze zwolnień krótkoterminowych. W 2025 roku wystawiono 9,8 mln zaświadczeń z tytułu choroby własnej na okres do 5 dni, czyli o 0,2 proc. więcej niż rok wcześniej (w 2024 roku było to 9,5 mln), w tym 1,8 mln zaświadczeń jednodniowych (w 2024 roku - 1,7 mln).

Przybywa też zwolnień lekarskich w Kujawsko-Pomorskiem. W 2025 roku z powodu choroby własnej wystawiono ich ponad 1,1 mln, co przełożyło się na 12,9 mln dni nieobecności w pracy. Oznacza to wzrost o 3 proc. (o 32,8 tys. wystawionych zwolnień) i o 2 proc. (o 231,3 tys. dni absencji) w porównaniu z 2024 rokiem.

Na co najczęściej chorujemy

Krystyna Michałek podaje, że w 2025 roku lekarze mieszkańcom regionu najczęściej wystawiali zwolnienia lekarskie z powodu:

- chorób układu mięśniowo-szkieletowego i tkanki łącznej - 17,9 proc. ogółu liczby dni absencji (2 302,9 tys. dni),
- zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania - 17,1 proc. (2 205,0 tys. dni),
- urazów, zatruc - 12,7 proc. (1 631,5 tys. dni),
- chorób układu oddechowego - 12,5 proc. (1 612,9 tys. dni),
- ciąży, porodu i połoгу - 12,4 proc. (1 602,7 tys. dni).



FOT. FREEPIK.COM

Psychiatry najczęściej wystawiali L4 z powodu reakcji na ciężki stres i zaburzeń adaptacyjnych, a także epizodu depresyjnego oraz innych zaburzeń lękowych

Coraz więcej zwolnień od psychiatrów

Lawinowo przybywa zwolnień lekarskich od psychiatrów. W ciągu ostatnich siedmiu lat w całej Polsce ich liczba zwiększyła się o 51,3 proc., a liczba dni absencji chorobowej wzrosła o 68,7 proc. Niestety, nasz region nie odbiega od krajowej statystyki. W 2025 roku na Pomorzu i Kujawach osobom ubezpieczonym

w ZUS-ie wystawiono 106,4 tys. zaświadczeń lekarskich z tytułu zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania, obejmujących łącznie 2,2 mln dni absencji chorobowej. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba zwolnień wzrosła o 7,6 proc., a liczba dni nieobecności w pracy - o 10,4 proc. Psychiatry najczęściej wystawiali L4 z powodu reakcji na ciężki stres i zaburzeń adapta-

cyjnych, a także epizodu depresyjnego oraz innych zaburzeń lękowych. - Pracownikom we znaki dawało się też wypalenie zawodowe przeważnie wynikające z nadmiernego obciążenia obowiązkami, brakiem równowagi między życiem zawodowym a prywatnym oraz złymi relacjami w miejscu pracy - podsumowuje Krystyna Michałek. ©

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

0011526534

Turystyka to coś więcej niż wycieczki. Dlaczego turyści podróżują z Ivanti?

Turystyka to jest zawsze gra zespołowa - twierdzi ANNA IWANOWSKA, właścicielka Biura Podróży Ivanti organizującego wycieczki autokarowe i lotnicze przede wszystkim dla mieszkańców Torunia. Chcesz wycieczki innej niż wszystkie, skorzystaj z propozycji Ivanti. Z tej rozmowy dowiesz się, dlaczego warto wybrać właśnie to biuro podróży. ■

■ Mówi się o was - firma rodzinna.

Biuro podróży założyliśmy z mężem w 2017 roku. Na przestrzeni niemalże 10 lat stworzyliśmy żyty zespół pilotów, przewodników, kierowców. Pracując z nami nasi najbliżsi, rodzina i przyjaciele. Razem tworzymy biuro, czyli wycieczki, imprezy, wyjazdy na wydarzenia.

■ Wy jako organizatorzy stanowicie prawdziwą rodzinę, a z drugiej strony są turyści... Czy oni też tworzą rodzinę „przyszywaną”?

Właśnie ta druga strona, czyli uczestnicy naszych imprez, mają okazję nawiązać na wyjazdach przyjacielskie relacje. Sympatyczna atmosfera panująca na naszych imprezach udziela się turystom. Mówią o poczuciu bezpieczeństwa i dobrej opiece. Wycieczka to też okazja do towarzyskiego spotkania.

■ Wspólne wycieczki, wspólne przeżycia jednoczą?

Wokół Ivanti stworzyła się fajna społeczność wycieczkowa, powstały nowe przyjaźnie. Nasze turyści po wycieczkach spotykają się, idą na kawę, do kina, teatru. Są koleżankami „od wycieczek”, mają wiele wspólnych tematów, a turystyka to temat rzeka...

■ Mówi pani o kobietach.

Tak, bo z naszych usług korzysta wiele kobiet. One stanowią ¾ ogółu uczestników. W naszym przypadku turystyka ma twarz kobiety. Grupę naszych stałych turystek tworzą panie w różnym wieku, nie tylko emerytki, ale także te aktywne zawodowo. Wspólne wycieczki zacierają różnice wieku. Podróżują z nami całe rodziny, kilka pokoleń, dziadkowie, dzieci, wnuki. Pojawiają się różne konfiguracje.

■ Takie wycieczki mają wiele zalet.

Okazuje się, że turystom nie chodzi wyłącznie o zwiedzanie i „zaliczanie” kolejnych zabytków, a przede wszystkim o wrażenia, przeżycia i emocje.



Wycieczki to także szansa na nawiązanie nowych znajomości, poznanie ludzi o podobnych zainteresowaniach, o podobnej ciekawości świata. Nasi turyści stworzyli pewną społeczność, skupiającą się wokół wydarzeń oferowanych przez Ivanti.

■ Może to taka mafia turystyczna? To żarcik.

Piękniejsze określenie to grupa miłośników turystyki skupiona wokół nas. Firma rodzinna to nie tylko rodzinny zespół, ale także, a może przede wszystkim zaprzyjaźniony krąg uczestników wycieczek - turyści zabierają na kolejne wycieczki znajomych, sąsiadów, przyjaciół. Razem spędzają czas na organizowanych przez nas wyjazdach.

■ Czyli macie to coś, co ich do was przyciąga?

Turyści podkreślają, że nie są anonimowi, znamy się z różnych wyjazdów. Wspólne wspomnienia integrują... I to, co ważne, dajemy poczucie bezpieczeństwa i opieki w różnych zakątkach Polski,

Europy i świata.

■ Wyróżnia was atmosfera...

Jesteśmy małym butikowym biurem, nie sprzedajemy ofert gigantów turystycznych, sami tworzymy autorskie programy wycieczek. Startujemy zawsze z Torunia. Proponujemy ciekawe miejsca w Polsce i za granicą, nietuzinkowe atrakcje, zapewniamy opiekę lokalnych przewodników, poznajemy regionalne smaczki.

■ Kierunki bliskie czy dalekie?

I takie, i takie. Zaczynaliśmy od Polski i Europy, dziś mamy również w ofercie wycieczki do Azji: Tajlandia, Indie, Wietnam, Nepal... W tym roku dodajemy Uzbekistan. Zazwyczaj zanim zabierzemy turystów w nowe miejsce, sami wszystko sprawdzamy. W sezonie niektóre wycieczki realizujemy kilka razy, ponieważ jest tak duże zainteresowanie, a poczta pantoflowa działa doskonale (m.in. takie kierunki jak Podlasie, Bieszczady, Włochy, Chorwacja, Gruzja, Czarnogóra).

Zadowoleni zachęcają innych.

Tak to działa. Reklama szeptana. Wielu turystów wybiera się na nasze wycieczki kilka, a nawet kilkanaście razy w roku - czy to w formie jednodniówki do teatru, wycieczki zagranicznej czy weekendu gdzieś w Polsce. Jeżeli ktoś złapie bakcylię, pozwala mu zdrowie, ma czas i pieniądze, to rusza w świat. Mamy wielu stałych, doświadczonych turystów, więc czujemy obowiązek utrzymania wysokiego poziomu, na który składa się atrakcyjny program wycieczki, świetny przewodnik, wygodny hotel...

Wyróżniacie się też tym, że ciepło opiekujecie się swoimi turystami...

To nasz obowiązek. Turyści to doceniają.

Atutem są wasze wycieczki autorskie, oparte na sprawdzonych przewodnikach.

To są wycieczki niepowtarzalne, których nie kupi

się w innym biurze. Nie mamy przeładowanych programów, zawsze dajemy szansę lokalnym atrakcyjnym. Czasami może się wydawać, że program mógłby być jeszcze bardziej urozmaicony, ale zgodnie z zasadą „mniej a dokładniej” staramy się nie gonić i nie popędzać turystów. Zadowoleni są też przewodnicy, że nikt ich nie pośpiesza, dajemy ludziom nacieszyć się fajnym miejscem.

Wyczuwacie oczekiwania turystów?

Jesteśmy praktykami - pilotujemy wycieczki, jesteśmy z naszymi klientami w trasie, nie tworzymy programów, siedząc tylko za biurkiem. Znamy turystykę z perspektywy pracy pilota i przewodnika. Wiemy, co turystom może się spodobać. Prowadzimy z turystami wiele rozmów i często wspólnie planujemy nowe programy wycieczek. Nie podpisujemy się pod przeładowanym i nieprzemysłanym programem wycieczki. Unikamy nocnych przejazdów autokarem.

■ W ofercie macie też kulturalne propozycje.

Tak, wyjazdy na spektakle teatralne, a szczególnie musicale. Odwiedzamy teatry w Warszawie, Gdyni, Łodzi, Poznaniu. Są to oferty przede wszystkim na jesienno-zimowe weekendy. Organizujemy też wyjazdy bielskie, integracyjne, np. w Bory Tucholskie na „wesele sztygara”, czy na warsztaty zdobienia ceramiki w Bolesławcu.

■ Programy tematyczne zawsze znajdują chętnych?

Od 2020 roku, kiedy w pandemii nie mogliśmy za bardzo wyjeżdżać za granicę, zaczęliśmy organizować wyjazdy po Polsce na wydarzenia, jarmarki czy święta, np. na winobranie do Zielonej Góry. Covid otworzył nam oczy na Polskę. Zdarzają się też wycieczki po naszym regionie. Turyści przekonują się, że piękne miejsca mogą być bardzo blisko.

■ Wasza top lista.

W Polsce absolutnym hitem jest od dłuższego

czasu województwo podlaskie. Od Suwalszczyzny po rzekę Bug. Nic dziwnego, ludzie szukają spokoju, smacznej kuchni, zwiedzania w rytmie slow, a to wszystko tam znajdują. W grupie wycieczek zagranicznych najpopularniejszymi kierunkami są: Czarnogóra, Gruzja i Włochy - zawsze i wszędzie, niestety Neapol, Rzym czy Toskania.

■ Jak dowiadywać się o aktualnych propozycjach?

Zapraszamy na naszą stronę internetową i profil na fb oraz do biura. Co czwartek na naszej stronie publikujemy nowe propozycje wycieczek. Turyści wiedzą, że czwartek jest dniem nowości.

■ Dlaczego turyści lubią podróżować z Ivanti?

Można na nas liczyć w każdej sytuacji, stajemy na rękach, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Troszczymy się o swoich turystów. Tak było przy sprowadzaniu grupy, która utknęła w marcu w Wietnamie z powodu odwołanych lotów w czasie wojny z Iranem. Zorganizowaliśmy lot powrotny dla całej grupy, wyjazd przedłużył się o kilka dni, ale turyści byli kompleksowo zaopiekowani na drugim końcu świata. Poza tym w Ivanti nikt nie jest anonimowy, dopieszczamy turystów, np. wiemy co lubią, razem obchodzimy urodziny, celebруем ważne chwile. Ludzie chcą się identyfikować, mieć znajomych, skutecznie szukać swojej społeczności. Sądzę, że u nas znajdują takie możliwości.

Warto przekonać się o tym osobiście!

Kontakt z Biurem Podróży Ivanti:
Anna 604 563 305
Paulina 666 369 609
Aleksandra 728 141 152
Adres biura: Toruń, Szosa Lubicka 168
www.ivanti-wycieczki.pl
Fb Biuro Podróży Ivanti
biuroivanti@gmail.com

Prezydent Gulewski: demografia jest bezlitosna nie tylko dla nas

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Rozmowa z prezydentem Torunia Pawłem Gulewskim o zmianach w przedszkolach miejskich, większym wsparciu dla festiwalu Camerimage i planach na sylwestra.

W drugą rocznicę objęcia przez Pana stanowiska prezydenta Torunia miło nie jest. Mamy duże kontrowersje i protesty dotyczące przyszłości przedszkoli w mieście i liczby oddziałów w ich. To najtrudniejsza sytuacja od początku kadencji?

Najważniejsze jest to, że każde dziecko w Toruniu ma zapewnione miejsce w publicznym przedszkolu. I to jest punkt wyjścia do wszystkich decyzji, które podejmujemy. Natomiast rzeczywiście stoimy dziś przed dużym wyzwaniem, które dotyczy nie tylko naszego miasta, ale całej Polski - mówimy o wyraźnym niżu demograficznym i rosnących kosztach funkcjonowania oświaty. W odpowiedzi na ten kryzys musimy podejmować odpowiedzialne decyzje, aby utrzymać cały system i racjonalnie nim zarządzać w takiej sytuacji.

Rozumiem obawy i emocje rodziców, bo każda decyzja dotycząca edukacji dziecka budzi silne uczucia, bo to sprawa bliska sercu rodziny. Chcę jeszcze raz podkreślić, że każda decyzja dotycząca oświaty była, jest i będzie podejmowana z myślą o dobru dzieci. Przypomnę, że jako jedyny kandydat na urząd prezydenta Torunia mówiłem o demografii, która była, jest i będzie dla nas wyzwaniem. Zarówno wśród najmłodszych, jak i najstarszych Torunianek i Torunian. Najbardziej dotyka dwóch obszarów: polityki społecznej i oświaty właśnie. Dlatego od początku prowadzimy dokładne analizy demograficzne i wykorzystujemy je w każdym strategicznym działaniu, nie wspominając o dokumentach, określających przyszłe polityki miasta. Zwróć również uwagę na to, że powstanie Metropolii Toruńskiej nie było celem samym w sobie, lecz narzędziem, które pozwoli również odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, z którymi jako Toruń nie bylibyśmy w stanie samodzielnie udźwignąć.

Tak źle wyglądają te demograficzne dane?

Demografia jest bezlitosna. Z dzisiejszego poziomu 191 tysięcy mieszkańców, za cztery lata spadniemy do 188 tysięcy, a według prognoz Głównego Urzędu Statystycznego w 2046 roku będzie 166 tysięcy Torunianek i Torunian. Środki przeznaczane co roku na edukację to jedna z najważniejszych pozycji w budżecie miasta. Jednocześnie od lat mamy do czynienia z tzw. luką oświatową, czyli różnicą między tym, co przekazuje państwo, a realnymi kosztami utrzymania systemu. W tym roku to około 275 milionów złotych, a w przyszłym może to być nawet 300 milionów. Dlatego musimy działać odpowiedzialnie. Tak, żeby system był stabilny nie tylko dziś, ale także za kilka lat.

Zakres zmian w sieci szkół był jednak węższy niż pierwotnie planowano. Czy kolejne decyzje też mogą być korygowane?

Pierwotne rekomendacje wynikały z audytu zamówionego jeszcze w poprzedniej kadencji. Ostatecznie Rada Miasta zdecydowała się na znacznie mniejszy zakres zmian. W tej kadencji zamknęliśmy temat szkół i nie planujemy kolejnych tego typu decyzji. Teraz skupiamy się na tym, żeby racjonalnie uporządkować funkcjonowanie przedszkoli w skali całego miasta.

Na razie mamy protesty części rodziców. Pojawia się zarzut, że nie powstaną kolejne oddziały. Dlaczego wcześniej nie było o tym mowy?

Rozmowy z dyrektorami przedszkoli były prowadzone, a dane demograficzne były prezentowane. Problem polega na tym, że liczba dzieci w wieku przedszkolnym z roku na rok wyraźnie spada. To nie jest kwestia decyzji administracyjnej, tylko fakt, z którym musimy się zmierzyć. W 2025 roku w Toruniu urodziło się 943 dzieci. Dwa lata wcześniej 1087. W roku 2021 1339, a cztery lata wcześniej 1755. To oznacza, że w kolejnych latach będzie spadała liczba dzieci, które będą chciały pójść do przedszkola, szkoły podstawowej czy ponadpodstawowej. Po pierwszym etapie rekrutacji mamy wolne miejsca w przedszkolach miejskich i jednocześnie dzieci, które nie zostały zapisane, często dlatego, że wskazano tylko jedną placówkę. Naszym zada-



Paweł Gulewski jest prezydentem Torunia od 2024 roku. Wcześniej pełnił rolę zastępcy swojego poprzednika Michała Zaleskiego

Współpraca z Polsatem była udana i przyniosła Toruniowi dużą promocję, natomiast była to formuła krótkoterminowa.

niem jest zapewnienie funkcjonowania całego systemu. Nie możemy tworzyć oddziałów, które będą w połowie puste, bo to oznaczałoby jeszcze większe obciążenie dla budżetu miasta i ryzyko destabilizacji w kolejnych latach.

Czyli ograniczenie liczby oddziałów w konkretnych placówkach jest przesądzone?

Musimy patrzeć na sytuację w skali całego Torunia. Nie zamysłujemy przedszkoli - dostosowujemy liczbę oddziałów do realnej liczby dzieci. To trudne decyzje, ale ich celem jest utrzymanie stabilnego i dostępnego systemu w dłuższej perspektywie.

Prawo dopuszcza jednak większą elastyczność, jeśli chodzi o liczebność grup. Nie można z niej skorzystać?

Można, ale byłoby to rozwiązanie krótkoterminowe. Dziś moglibyśmy tworzyć mniejsze grupy, tylko że za chwilę pojawiłby się problem z ich zapelnieniem. Dane GUS jasno pokazują, że nie ma perspektywy szybkiego odbicia demograficznego. Naszą rolą jest reagować na rzeczywistość, a nie ją ignorować. Jednocześnie chcę podkreślić, że konsekwentnie - pomimo nie-

korzystnych zmian demograficznych - inwestujemy w edukację. W ostatnim czasie zwiększyliśmy liczbę etatów nauczycielskich o 135 etatów, co wynika ze zwiększenia liczby uczniów potrzebujących indywidualnego wsparcia oraz utworzenia szkoły filialnej SP nr 4 przy ul. Grasera. W ubiegłym roku za ponad 40 mln zł zakończyła się budowa pierwszego etapu budynku szkoły przy Grasera. W kwietniu tego roku podpisaliśmy umowę na drugi etap na prawie 46 mln zł. Środki na te inwestycje pochodzą z budżetu miasta. Do końca zbliża się budowa piątego żłobka miejskiego, na Jarze, na który pozyskaliśmy blisko 15 mln zł dotacji. Na początku maja podpisaliśmy umowę na ponad 11,5 mln zł. Zbudujemy nowe zaplecze sportowe na potrzeby Szkoły Mistrzostwa Sportowego i XIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu.

Mówi Pan, że demografia jest bezlitosna. Nie ma więc obaw, że nowe placówki za kilka lat będą puste?

Nie, bo są one projektowane z myślą o konkretnych obszarach rozwoju miasta i rzeczywistych potrzebach mieszkańców. Prognozy wskazują, że w tych lokalizacjach liczba uczniów będzie stabilna przez wiele lat. Musimy pamiętać, że sytuacja demograficzna w Toruniu nie rozkłada się równomiernie. W dyskusji pojawia się jednak przykład przedszkola, które zostało kilka lat temu rozbu-

downe, a od kolejnego roku szkolnego ma mieć mniej oddziałów.

Decyzje inwestycyjne były podejmowane kilka lat temu, w innych realiach demograficznych. Dziś dysponujemy pełniejszymi danymi, korzystając z nich musimy podejmować optymalne - chociaż czasami trudne - decyzje. To właśnie oznacza odpowiedzialne zarządzanie.

A jak w tym kontekście uzasadnić zwiększone środki z budżetu Torunia na festiwal Camerimage?

To są zupełnie różne kwestie. Finansowanie festiwalu nie odbywa się kosztem oświaty, do której przypominę, że w tym roku dopłacimy z budżetu miasta około 275 mln zł, a w przyszłych może nawet 300 mln zł. Gmina zgodnie z umową zawartą przez poprzednika w 2019 roku - co roku przekazuje na organizację wydarzenia 3 mln zł, tyle samo przeznaczają Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Godząc się na propozycję dyrektora Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage, korzystamy z możliwości zwiększenia promocji miasta poprzez dodanie do nazwy festiwalu

Problem polega na tym, że liczba dzieci w wieku przedszkolnym z roku na rok wyraźnie spada i będzie nadal spadała.

nazwy „Toruń”. Przez najbliższe trzy lata co roku ok. 1,5 mln przekazemy do ECFC na promocję miasta. Mówimy o inwestycji w markę miasta, turystykę i rozwój gospodarki. Camerimage to wydarzenie o międzynarodowej randze, które przyciąga gości z całego świata i wydłuża sezon turystyczny w Toruniu. Dodatkowo to zwiększone wsparcie wiąże się z rozwojem ECFC. Chcemy budować w Toruniu silny ośrodek filmowy, który będzie przynosił realne korzyści - także finansowe - dla miasta i jego mieszkańców.

Z roli sponsora tytularnego festiwalu wycofał się koncert Energa. Nie zagraża to przyszłości tego wydarzenia?

To była decyzja spółki. Z naszej perspektywy ważne jest, żeby utrzymać festiwal w Toruniu i wykorzystać jego potencjał. Dlatego zdecydowaliśmy się wejść w rolę sponsora tytularnego, jednocześnie wzmacniając obecność miasta w jego nazwie i komunikacji.

Wspomniał Pan o ECFC. Na jakim etapie są przygotowania do budowy drugiej części jego siedziby?

Jesteśmy w fazie przygotowań do kolejnych decyzji. Kluczowe będzie opracowanie programu funkcjonalno-użytkowego, który pozwoli określić realne koszty i zakres inwestycji. To także moment, w którym będziemy rozmawiać o zaangażowaniu kolejnych partnerów.

A czy zwiększenie środków przeznaczanych z budżetu Torunia na festiwal Camerimage ma związek z rezygnacją z sylwestra z Polsatem?

Nie, to są niezależne decyzje. Środki zapisane w tegorocznym budżecie miasta dotyczą rozliczenia wcześniejszych wydarzeń. Współpraca z Polsatem była udana i przyniosła Toruniowi dużą promocję, natomiast była to formuła krótkoterminowa.

Jak więc będzie wyglądał sylwester 2026 w Toruniu?

Nie planujemy organizacji dużej miejskiej imprezy. Zobaczmy, jakie inicjatywy pojawią się w jej miejsce i jak mieszkańcy na nie zareagują. Chociaż mamy bardzo wiele pomysłów i być może któryś z nich uda się zrealizować w tym terminie.

©️

Policjanci do zadań specjalnych: sprawdzili się w schronisku dla zwierząt oraz wśród kibiców

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Policjanci do zadań specjalnych. W Kujawsko-Pomorskiem jest ich 39. Gdy zajdzie potrzeba, są powoływani w specjalnych zespołach do uspokajania skonfliktowanych stron.

Działają na meczach, manifestacjach i marszach. Ich zadanie to nie dopuścić do przemocy między dużymi grupami w miejscach publicznych. Wchodzą między skonfliktowane strony bez broni.

Minęły cztery lata, odkąd powołano Grupę Antykonfliktową Komendanta Wojewódzkiego Policji w Bydgoszczy. Obecnie liczy 39 funkcjonariuszy ze Sztabu Policji i Wydziału Kryminalnego KWP oraz komend miejskich i powiatowych województwa. Ci mundurowi działają w specjalnych zespołach nazywanych ZAK.

Ostatnio o ich istnieniu przypomniało Radio PiK w rozmowie z insp. Jakubem Gorczyńskim, szefem bydgoskiej



FOT. POLICJA/ZDZIECIE ILLUSTRACJINE

ZAK zabezpiecza m.in. mecze, pochody, itd

KWP. Komendant pytany przez red. Macieja Wilkowskiego o genezę powołania takiej formacji, mówił: - Dążyliśmy do nowego podejścia względem zapewnienia bezpieczeństwa porządku publicznego w związku z imprezami maso-

wymi, zgromadzeniami i innymi sytuacjami, gdzie mamy dużo ludzi na ulicach. Chcieliśmy te sytuacje rozwiązywać w sposób jak najbardziej pokojowy.

Funkcjonariusze wchodzący w skład „GA” przeszli proces re-

krutacyjny, w którym brano pod uwagę m.in. ich komunikatywność, opanowanie emocjonalne, odporność na stres, a także otwartość, tolerancję, empatię i umiejętność rozwiązywania konfliktów.

Jednym z działań, w których brali udział, a które odbiło się szerokim echem, była interwencja w schronisku dla zwierząt w Ostrowitem w powiecie golubskim. W styczniu. Było to związane z wcześniejszymi doniesieniami na temat stanu podopiecznych tej organizacji. NIK w swoim raporcie stwierdził wiele nieprawidłowości. Negatywnie oceniono realizację zadań w zakresie opieki nad bezdomnymi zwierzętami. Prowadząca schronisko bez odpowiednich zezwoleń wyłapywała zwierzęta na terenie dziesięciu gmin.

Z jednej strony wiele osób odpowiedziało na apel o pomoc i wsparcie dla schroniska, w tym m.in. Doda i Laluna. Z drugiej jednak strony pojawiały się informacje o warunkach, w jakich przebywają zwierzęta. Funkcjonariusze

mieli tam zadanie nie dopuścić do eskalacji napięć i rękoczynów. Byli dobrze widoczni, bo mieli na sobie niebieskie kamizelki o oznaczeniach ZAK. Co ważne, policjanci z tej grupy nie noszą przy sobie broni. Nawet w sytuacji, gdy są wysyłani do zabezpieczania meczów, czy masowych marszów i manifestacji.

- Funkcjonariusze z naszego garnizonu biorą udział również w działaniach poza granicami województwa kujawsko-pomorskiego - mówi mł. insp. Monika Chlebicz, rzeczniczka prasowa KWP w Bydgoszczy.

W Polsce działania Zespołów Antykonfliktowych zapoczątkowane zostały w listopadzie 2011 roku jako pilotażowy projekt Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. Nastąpiło to w przededniu Euro 2012. Już w trakcie tej piłkarskiej imprezy tamtejszy ZAP sprawdził się w działaniu: udało się uspokoić kibiców z Chorwacji i doprowadzić do zdjęcia ze ściany Muzeum Powstania Wielkopolskiego rozwieszonych nielegalnie wizerunków zbrodniarzy

wojennych z czasów wojny w Jugosławii.

„Jako pierwsza jednostka w kraju, poznańska komenda rozpoczęła przygotowania do wdrożenia i stosowania niestandardowego systemu „miękkiego podejścia” przy utrzymaniu bezpieczeństwa i porządku publicznego w związku z imprezami masowymi, zgromadzeniami i protestami publicznymi oraz innymi sytuacjami kryzysowymi” - informuje Komenda Główna Policji.

We wstępnej koncepcji w skład zespołu zostali wyznaczeni negocjatorzy oraz psychologowie policyjni, a jego organizacja i funkcjonowanie inspirowane było modelami i doświadczeniami niemieckiej Policji w Dolnej Saksonii (Konfliktmanagement) oraz Policji Republiki Czeskiej (Antikonfliktni Tym), gdzie już wcześniej z dużym sukcesem i aprobatą społeczną formacje tego typu stały się podstawowym elementem działań policji.

W całym kraju takie grupy powoływano od 2021 roku. ©

AUTOREKLAMA 0411513597



zAWody rowerkowe

→ Toruń

KONIEC ZAPISÓW - DZIŚ 12:00!

23 MAJA
SOBOTA Start 11:00

PARKING PRZY
CH KOMETA TORUŃ

Zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 11 lat

Szczegóły, regulamin i zapisy na nowosci.com.pl/rowerki

Wskakuj na rower!



ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



KRÓTKO

ZĄBKI

Tragedia w żłobku

Prokuratura Rejonowa w Wołominie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 2-letniego dziecka w sąsiedztwie jednego ze żłobków w Ząbkach pod Warszawą.

W sprawie zatrzymano dwie opiekunki w wieku 53 i 48 lat - poinformowała w czwartek rzeczniczka Prokuratury Warszawa-Praga prok. Karolina Staros.

W środę po południu na terenie żłobka w oczku wodnym znaleziono zwłoki prawie dwuletniego dziecka. Rzeczniczka prokuratury doprecy-

zowała, że oczko wodne znajdowało się posesji, na której jest żłobek.

Zwłoki ujawniły osoby przebywające w tym żłobku, niezwłocznie podjęły reanimację. Następnie ta reanimacja została przyjęta przez funkcjonariuszy policji, a następnie przez ratowników. Okazała się jednak bezskuteczna, stwierdzono zgon chłopca - zaznaczyła prok. Staros.

Przesłuchiwani są świadkowie, gromadzona jest też dokumentacja dotycząca funkcjonowania tej placówki.

WARSZAWA

Warszawa pożegnała aktorkę



Wczoraj w Warszawie odbył się pogrzeb aktorki Stanisławy Cełińskiej. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza w Kościele Środowisk Twórczych na Placu Teatralnym. Artystka została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Aktorka zmarła 12 maja w wieku 79 lat.

STRASBURG

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w 2008 roku Polska naruszyła art. 6 Konwencji Praw Człowieka, dotyczący prawa do sądu. ETPCz rozpatrywał skargę asesora sądowego, którym ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński odmówił w 2008 r. powołań na stanowiska sędziowskie. Trybunał nakazał wypłacenie każdemu z powodów kwoty 13 tys. euro tytułem zadośćuczynienia.



Odmowa prezydenta powołania na urząd sędziego połączona z brakiem kontroli sądowej stanowi naruszenie prawa do sądu

Dariusz Mazur wiceszef ministerstwa sprawiedliwości

Amerykańscy żołnierze w Polsce. Polityczna ofensywa trwa

Dorota Kowalska
Warszawa

Najważniejszy wniosek z rozmowy z administracją w Białym Domu jest taki, że USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce – oświadczył w środę w Waszyngtonie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

Rozmowy, podróże do Waszyngtonu, zapewnienia o bezpieczeństwie Polski - zamieszanie wokół rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie, także Polsce, trwa.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła spotkali się w środę z zastępcą przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów wojsk USA gen. Christopherem Mahoneyem. We wtorek szef MON kontaktował się z szefem Pentagonu Petem Hegsethem

- Wczoraj i dzisiaj zostałem zapewniony po raz kolejny o tym, że Polska jest modelowym sojusznikiem. Jest niezwykle ważnym partnerem, jeżeli nie najważniejszym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, że spełnia wszystkie oczekiwania budowy silnego sojuszu i inwestycji w bezpieczeństwo - powiedział wicepremier po spotkaniu.

Kosiniak-Kamysz podkreślił też, że od pierwszych doniesień medialnych o zmniejszeniu



Tomczyk stwierdził, że komunikaty samej administracji amerykańskiej „ewoluują” w dobrym kierunku

liczby wojsk amerykańskich w Europie uspokajał, iż nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania Amerykanów w Polsce.

- To zostało wczoraj potwierdzone. (...) Prowadzimy racjonalną, spokojną politykę współpracy, nie poprzez emocje, nie poprzez jednodniowe jakieś wydarzenia, tylko strategiczną, i żaden szum informacyjny, który czasem powstaje, nie zakłóci tej relacji - zapewnił.

Do Waszyngtonu poleciał wiceminister obrony Cezary Tomczyk, który spotkał się z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa i wiceszefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrew Bakerem. Po rozmowie oświadczył, że „najważniejszy wniosek” jest taki, iż USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce.

Tomczyk zwrócił uwagę, że „od komunikatów, które były bardzo niepokojące, przeszliśmy do komunikatu, który dotyczy opóźnień i przesunięć, które dotyczą terminu, a nie faktu”.

O utrzymaniu silnego zaangażowania USA zapewniał także jeden z wiceszefów Pentagonu Elbridge Colby podczas rozmowy z szefem BBN Bartoszem Grodeckim. Jak przekazała BBN, Colby podkreślił, że Polska może liczyć na utrzymanie silnego zaangażowania wojskowego USA. Sam Grodecki ocenił rozmowę jako „dobrą, otwartą i partnerską”. Dodał, że został zapewniony, iż USA traktują Polskę jako „wzorowego sojusznika” i że „jako kraj możemy liczyć na utrzymanie mocnego zaangażowania sił amerykańskich”.

Pojawiły się też nieoficjalne informacje o tym, że o rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie stara się prezydent Karol Nawrocki.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz tłumaczył, że podczas ostatniej rozmowy Nawrockiego z Trumpem, która miała miejsce 3 maja, nie poruszono kwestii relokacji amerykańskich żołnierzy.

- Gdyby to padło, to byśmy od razu zaczęli w tej tematyce aktywnie działać. Nie padło, dlatego że to nie jest decyzja Białego Domu, tylko to jest decyzja na poziomie Pentagonu - tłumaczył Przydacz.

I chwalił Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, jak to określił, „stara się robić bardzo dużo, aby te wojska utrzymać”.

Polityk pytany był również, czy istnieją obecnie jakiekolwiek szanse, aby przekonać Trumpa i administrację amerykańską do budowy stałej bazy wojsk USA w Polsce.

- Jest bardzo duża szansa i ostatnie rozmowy raczej to potwierdzają. (...) Stała baza jest naszym interesem - powiedział.

Nawrocki i Trump pojawiają się na szczycie NATO, który odbędzie się 7-8 lipca w stolicy Turcji, Ankarze.

- Wtedy na pewno panowie prezydenci ze sobą będą rozmawiać, czy to w węższym, czy w szerszym formacie - dodał. PAP

REKLAMA 0011527487

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczone na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obręb Poręba	0,9900	CZ1Z/00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomości oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

Zatrzymani Polacy opuszczą Izrael. Sikorski chce zakazu wjazdu do Polski dla izraelskiego ministra

Karolina Wrońska
Warszawa

Radosław Sikorski zdecydował się zwrócić z wnioskiem do MSWiA, aby izraelski minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben Gwir otrzymał zakaz wjazdu na terytorium Rzeczypospolitej.

Rzecznik MSZ przekazał tę informację na briefingu w Warszawie. Ma to związek z opublikowanym w środę przez izraelskiego mini-

stra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben Gwira nagraniem. Widać na nim, jak szydzi z zatrzymanych aktywistów Global Sumud Flotilla. Pokazano tam m.in. kilkudziesięciu kłęczących na ziemi aktywistów, podczas gdy Ben Gwir macha izraelską flagą i krzyczy po hebrajsku: „Witamy w Izraelu, to my tu rządymy”. Nagranie to spotkało się z krytyką wielu państw. Potępiło je polskie MSZ, a także resorty m.in. Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch.

Sikorski poinformował w czwartek na platformie X, że „Polska stanowczo potępia postępowanie przedstawicieli władz Izraela wobec zatrzymanych przez armię izraelską aktywistów Global Sumud Flotilla, wśród których znajdują się polscy obywatele”.

- Jeszcze w czwartek polscy obywatele, którzy brali udział w Globalnej Flotylli Sumud i zostali zatrzymani przez izraelskie służby, opuszczą Izrael - poinformował w czwartek rzecznik MSZ

Maciej Wewiór. Zaznaczył, że są to dwie osoby.

Mówiąc o stanie polskich obywateli zatrzymanych przez Izrael, Wewiór podkreślił na briefingu w Warszawie, że polscy konsulowie od początku byli w miejscach, do których mieli oni trafić - w tym w porcie Aszdod, dokąd zostali przewiezieni. Jednocześnie, podkreślił, polscy dyplomaci pracowali nad tym, by zatrzymani rodacy jak najszybciej odzyskali wolność. PAP

Radio uśmierciło brytyjskiego króla Karola. Rozgłośnia przeprosiła

Adam Kielar
Londyn

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „śmierć monarchy”. W ostatni wtorek rozgłośnia poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline, które nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii podało we wtorek, 19 maja, że... król Karol III nie żyje.

Wówczas stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy”. Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King” - „Boże chroń króla”).

Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd.

W końcu rozgłośnia wydała komunikat w tej sprawie.

„Z powodu błędu komputerowego w naszym głównym studiu, po południu we wtorek 19 maja została przypadkowo

aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przynajmniej ogłosiliśmy, że odszedł Jego Wysokość Król” - czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamilkło zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wyłączeniem przeprosin.



„Przepraszamy Jego Wysokość Króla oraz naszych słuchaczy - napisała stacja w oświadczeniu

Kuba na celowniku USA. Castro oskarżony o morderstwo

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób.

Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzonym 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu,



Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następcą

gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Sprawa z 1996 roku

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że przewidywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę

„państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym” i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada”, a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie, czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA.

- Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu - PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom. Wyzwalamy Kubę - powiedział dziennikarzom Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarzy, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakieś eskalacji”, Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą”.

Sankcjami w członków reżimu

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby.

Rozgłośnia, powołując się na informacje amerykańskiego ministerstwa finansów, sprecyzowała, że wśród objętych sankcjami jest minister energii i przemysłu wydobywczego Vicente de la O Levy, rzeczniczka rządu Mayra Arevich Marin i szefowa resortu sprawiedliwości Rosabel Gamon Verde.

W gronie urzędników ukaranych sankcjami jest też przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Esteban Lazo.

Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomez del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

REKLAMA

0111519906

REŻYSERIA / AGNIESZKA PŁOSZAJSKA

JESUS CHRIST SUPERSTAR

LYRICS BY **TIM RICE** MUSIC BY **ANDREW LLOYD WEBBER**

MUSICAL W FORMIE PRZEŁAMUJĄCEJ WSZELKIE SCHEMATY, Z ENERGIA, KTÓRA PORWAŁA PUBLICZNOŚĆ JUŻ OD PIERWSZEGO POKAZU! LEGENDARNA HISTORIA, ELEKTRYZUJĄCA MUZYKA I WYJĄTKOWE WYKONANIE SPRAWIAJĄ, ŻE TO DOŚWIADCZENIE, KTÓRE ZOSTAJE Z WIDZEM NA DŁUGO PO WYJŚCIU.

TORUŃ, 4-5 CZERWCA 2026

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

Toruń, ul. Żeglarska 8 56 678 75 18 bilet@teatrmuzyczny.torun.pl /teatrmuzycznytorun

QR code: SCAN ME



Maciej Stawiski

JAK PRZYWRÓCIĆ BLASK PARKOWI

Pod koniec 2025 roku gruntownie przekształcono przestrzeń reprezentacyjnego wejścia do Parku Miejskiego na Bydgoskim Przedmieściu od strony ulicy Konopnickiej. Nowe nasadzenia bujnie zazieleniły się wraz z początkiem sezonu wegetacyjnego 2026 i miejmy nadzieję, że odpowiednia pielęgnacja pozwoli im utrzymać się w pełni formy także w kolejnych latach.

Zieleń w tej części Parku Miejskiego poniosła w poprzedzających inwestycjach wyjątkowo bolesne straty - znaczna część drzewostanu stopniowo zamarła. Dlatego nowe nasadzenia w tej prze-

strzeni były tak pilnie potrzebne. Właśnie w związku z tym w 2024 roku zgłosiłem do budżetu obywatelskiego na następny rok projekt pn. „Odtworzenie zieleni na wejściu do Parku Miejskiego od ul. Konopnickiej”, który uzyskał duże poparcie wśród mieszkańców okręgu - 317 głosów, czyli drugi najwyższy wynik w okręgu. Uzyskane poparcie zabezpieczyło na realizację projektu w 2025 roku kwotę 60 tysięcy złotych.

Ze względu na zabytkowy charakter Parku Miejskiego nie sugerowałem żadnych szczególnych rozwiązań, pozwalając ekspertom w oparciu o stare, archiwalne fotografie oraz wy-

tyczne konserwatorskie samodzielnie zaprojektować układ nasadzeń. Na wejściu do Parku Miejskiego w samym narożniku zasadzona została lipa drobno-listna, wskazująca na oś widokową prowadzącą w głąb parku. Na obu flankach osi widokowej wzdłuż dwóch ścieżek parkowych zasadzone zostały gładziejce trójcierniowe. Gładziejca to drzewo bardzo odporne na suszę, mróz, szkodniki i zanieczyszczenia. Wśród nowych drzew znalazł się także jeden buk o czerwonych, zwisających liściach. Zasadzone zostały też liczne krzewy: lilaki, tawuły, jaśminowce i berberysy. Przy okazji prac projektowych odmłodzono też stare, od lat nieprzycinane lilaki. W osi widokowej wykonany został trawnik.

Nie są to oczywiście jedyne działania odbywające się w Parku Miejskim. Warto przypomnieć w tym miejscu, że w 2020 roku w ramach budżetu obywatelskiego zrealizowany został projekt pn. „Przebudowa ścieżki w Parku Miejskim przy kościele Michalitów”, w ramach którego starą, rozsypującą się asfaltową ścieżkę prowadzącą od ulicy Konopnickiej w stronę kościoła zastąpiono nową z nawierzchni mineralnej. Autorką projektu była nasza zasłużona sybiraczka i seniorka pani Marta Jatczak. Każdy uczestnik uroczystości patriotycznych z pewnością zna panią Martę Jatczak, która niezłomnie



FOT. MACIEJ STAWISKI

Nowe nasadzenia w Parku Miejskim na Bydgoskim Przedmieściu w Toruniu

pomimo wieku uświetnia swoją obecnością miejskie obchody naszych narodowych świąt i rocznic.

Zapowiada się, że w bieżącym 2026 roku dzieło rozpoczęte w Parku Miejskim przez panią Martę Jatczak doczeka się kontynuacji, tym razem na szeroką skalę. W ramach kolejnego etapu rewitalizacji parku wszystkie stare, asfaltowe alejki mają zostać zastąpione nowymi alejkami z nawierzchni mineralnej, równocześnie wymienione ma być też oświetlenie parkowe. Szczególnie pilnym jest, aby wprowadzić nową nawierzchnię na bar-

dzo uczęszczanej i równocześnie mocno zdewastowanej alejki przebiegającej w osi ulicy Klonowica.

Bardzo cieszy, że w dawnej trafostacji przy ulicy Konopnickiej powstała w 2024 roku popularna kawiarnia. Równolegle na przeciwko parku przy ulicy Bydgoskiej 52 rozpoczęła działalność od 2025 roku kawiarnia Zakładu Aktywności Zawodowej. Kiedyś Park i ulica Bydgoska były słynne ze swoich punktów gastronomicznych - w samym Parku znajdowała się restauracja „Park Cegielnia”, przy ulicy Konopnickiej 4 funkcjonowała „Esplanada”, a przy ulicy Byd-

goskiej 12 „Tivoli”. Cieszę się, że wracamy w pewien sposób do tych tradycji.

Spore kontrowersje wzbudziły zrealizowane w 2025 i 2026 roku prace porządkowe na błoniach nadwiślańskich za Martówką. I chociaż byłem raczej sceptycznie nastawiony do tego projektu, to jednak należy przyznać, że problem dzikiego, zarosniętego wysypiska u wrót Parku Miejskiego został wreszcie raz na zawsze rozwiązany.

Bardzo martwi stan samej Martówki, mimo intensywnych prac z 2021 i 2022 roku przeprowadzonych w ramach rewitalizacji parku, mających na celu ochronę zbiornika. Mało szczęśliwą inwestycją okazał się tunel zakochanych nad Martówką, atakowany przez bobry. Pozytywnie należy za to ocenić nowe schody nad Martówką oraz nowe zejście nad tzw. staw z łabędziami. Renowacji doczekała się też ławka Schillera. To wszystko to realizacje z ostatnich paru lat.

Jak widać, ostatnie lata przyniosły bardzo wiele inwestycji w Parku Miejskim. Nadal jednak potrzeba kolejnych działań, aby przywrócić parkowi wreszcie jego dawny blask. Pilną potrzebą poza wymianą nawierzchni alejek są także nowe nasadzenia licznych drzew i krzewów. ©

Autor jest przewodniczącym Rady Okręgu nr 13 - Bydgoskie, doktorem historii na Wydziale Nauk Historycznych UMK, przewodnikiem turystycznym po Toruniu

TV TORUŃ

PIĄTEK, 22 MAJA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.45 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza
- 11.05 Magazyn samorządowy (4/26)
- 11.30 Gravel GLPK
- 11.40 Ćwiczenia relaksacyjne
- 12.00 Powtórka programu
- 14.00 Oferty TV Toruń
- 16.00 Symfoniczne otwarcie
- 16.30 Bulwar sztuki - maj (2)
- 17.10 Nasze Sprawy - SM Kopernik
- 17.30 Historia sportem pisana
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.30 Serwis sportowy
- 18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 18.55 Potencjał gospodarczy regionu (7)
- 19.00 Bulwar sztuki - maj (2)
- 19.45 Historia sportem pisana
- 19.55 Aniolki toruńskie
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Rozmowa dnia
- 20.45 Serwis sportowy
- 20.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21.10 Potencjał gospodarczy regionu (7)
- 21.15 Gravel GLPK
- 21.25 Nasze Sprawy - SM Kopernik
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.10 Rozmowa dnia



Nowa przestrzeń dla zdrowia psychicznego

W Świeciu zakończyła się jedna z największych inwestycji w historii Wojewódzkiego Szpitala Zdrowia Psychicznego. To warta ponad 35 mln złotych rozbudowa, dzięki której XIX-wieczny kompleks zyskał nowoczesne centrum terapii opartej na sztuce i kontakcie z naturą. Nowa przestrzeń terapeutyczna została zaprojektowa-

wana z myślą o wielowymiarowym wsparciu pacjentów. Więcej o inwestycji powiemy w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALY

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

- Szpital Wielospecjalistyczny**, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych

- ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii

- ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
- Stacja Pogotowia Ratunkowego**, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
- Specjalistyczny Szpital Miejski**, ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
- Specjalistyczny Szpital Matopiat**, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00
- Miejska Przychodnia Specjalistyczna**, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

- Komenda Miejska Policji**, ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11
- Komisariat Toruń-Śródmieście**, ul. PCK 2, tel. 47 754 24 52
- Komisariat Toruń-Rubinkowo**, ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71
- Komisariat Toruń-Podgórz**, ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71
- Komisariat Policji w Dobrzejewicach**, Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00
- Komisariat w Chelmży**, ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

- Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie**: tel. 801 120 002
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży**, tel. 116 111, poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
- Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie**, tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
- Telefon zaufania HIV/AIDS**, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

- Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu**, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com
- Informacja kolejowa**, tel. 19 757
- Intercity**: tel. 703 200 200
- Przewozy Regionalne**, tel. 703 202 020
- Arriva**, tel. 703 302 333
- Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych**, tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 47 32 354 (komórkowe).
- Arriva Bus**, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333
- MZK Toruń, rozkład jazdy**: mzk-torun.pl



PULS
#217

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapita, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z nadatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywkę La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy

znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Cam Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znaczenie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Ka-

riera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się

**JĘŚLI KTOŚ TWIERDZI,
ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE
SPLENDORY DLA ROBERTA
- JEDYNIE SIĘ CHWALI.
ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE**

na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydziemy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski,

będziemy mieć Arrubarrenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kuśiła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlep-

szym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharzski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Sp. „Franz” może i był naturyszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodzi po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był mądry, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussia Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przy dużej F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwyty było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określając - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” - co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywistość ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussia, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussia.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżer Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (za-



Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

pewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę brązowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim.

W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussia, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich mene-

dżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. Igdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał kosztulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepokonane. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę - zarówno w wy-

miarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumować karierę Roberta wspominając Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonania reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepokonane.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi

trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordowi Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultury Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonania RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągłe można powtarzać: nie spodziewałem się, nie pomyślałbym, przekroczyło to moje najśmielsze oczekiwania. Gracies, Robert. Znowu wygrałeś...” - bodaj najtrafniej spuentował zarówno pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Świąćcki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

JUŻ NIE PA, PA POLSKO, ALE PA, PA ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEŃ DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” - w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiadłam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublinu, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominać? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie w fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwem. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się docze-

kać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknią. Czytając Wasze posty zadroszczyć ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanosi się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły

w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywoziłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobrą znajomość języka angielskiego wystarczyły, żebym znalazł w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpieczniej,



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. Asamoty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Pan Michałina: „Witam, czy jest tutaj ktoś, kto po roku lub dwóch latach wrócił znów do UK? Przyjechaliśmy, bo tęskniłam za Polską i ze względu na dzieci. Teraz zaczynam zastanawiać się czy to był dobry pomysł. Nie chodzi o pracę, ale ogólnie o styl życia i przyzwyczajenia? Czy to mija? Jesteśmy niespełna rok w Polsce?”

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Ho-

landii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców. Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak.

Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Ale warto zauważyć, że w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanym czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. I pewnie dopiero za kilka lat będzie można powiedzieć o rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog. ©

KSIĄDZ I KUCHARKA. ZGORSZENIE CZY NAGONKA NA PROBOSZCZA?

Grono wiernych z tej parafii w Toruniu kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: to wszystko pomówienia, a poza tym pani X. już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki

Małgorzata Oberlan

Dajcie chłopu spokój”, „Lepsza baba niż ministrant”, „Natury nie oszukasz”, „Takie są skutki celibatu” - komentarze internautów w tym tonie dominowały pod naszą pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia”. Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje - tym bardziej, że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym, ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie”

Duża parafia w Toruniu - tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

- Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” - mówił proboszcz. A przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w ko-



Ksiądz proboszcz twierdzi, że - generalnie - relacji o charakterze przyjacielskiej nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji” oraz skarcenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczywanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”/zdjęcie ilustracyjne

ściele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrucać wikariusza - skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych, wszystko to „jawne zgorszenie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkakrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata - w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

- Nie mogąc tego wszystko znieść, sami odeszli z parafii

dwa zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego kościoła - skarżą się wierni.

Grupka parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkakrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokumentację tę przekazała naszej redakcji. O spotkaniach - w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odrzewiany kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje”

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że - generalnie - relacji o charakterze przyjacielskiej nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skarcenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczywanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

- Tamta strona chodziła do Kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje - mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Na gruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą - złych ludzkich języków.

- Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące się osoby? Jakie mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? - pytam księdza.

- Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii - odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysłał jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odrzewiany kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię”.

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?”

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odrzewiany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie”. Imają doprełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiązywali skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkakrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Po trzecie wreszcie, że

przy którymś z kolejnych spotkaniu biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starał się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

- „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie” - takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy - relacjonują.

Biskup starał się wytłumaczyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyssał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogenicznej pani X.” obie strony (proboszcz i skarżący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie”, mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość - tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuacji w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzecznika. - Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A wtrosce odobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będą wypowiadać się w tej sprawie - przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!”

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie” - spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten krótki i zwięzły - zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana.

„Lepsza baba niż ministrant”, „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemem”, „Dajcie chłopu spokój”, „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny” - komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznanący sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego - wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienie. ©©

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jednopłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

Dorota Kowalska

To był dla nich wyjątkowy dzień. W poniedziałek, 18 maja, w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów w tym mieście dokonała transkrypcji aktu małżeństwa. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE złożyli wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i uzyskali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

- Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki życzliwości urzędników i wykorzystaniu możliwości, czyli praw, które przysługują obywatelom w Polsce, uzyskaliśmy to bez pomocy sądu - mówił Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego jest drugą w Polsce i uzyskaną bez wyroku sądowego. Urząd Stanu Cywilnego we Wrocławiu dokonał jej na podstawie precedensu ustalonego w Warszawie. Tam podobna transkrypcja została przeprowadzona po pozytywnym orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego, wydanym po wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W Warszawie 14 maja dokument odebrali Jakubi i Mateusz Cupriak-Trojanowie, para, która wywalczyła przełomowe wyroki w Luksemburgu i w NSA.

- Dzisiaj rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki, natychmiast - mówił wówczas prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. - Dokonujemy formy transkrypcji w taki sposób, jaki uznaliśmy za najbardziej stosowny. Po konsultacjach z innymi urzędami stanu cywilnego, ale również moim współpracownikami, którzy rozmawiali z organizacjami,

które walczyły o prawa LGBT. Tak, żeby to było jak najbardziej godnościowe, ale także pełne i szczegółowe - podkreślił Trzaskowski.

Trzaskowski dodał, że kwestię ujedynolici przysłał rozporządzenie rządowe, które ma sprawić, że transkrypcje w całym kraju będą przeprowadzane w identyczny sposób.

- Czekaliśmy na wyroki polskich sądów, które potwierdziły tę linię i wyjaśniły sporo wątpliwości i pytań. Mamy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskich sądów i ja będę wykonywał te orzeczenia. Natomiast liczę na to, że rozporządzenie, które przygotował rząd, wejdzie w życie jak najszybciej - mówił prezydent Warszawy.

Wszystkie dotychczas zawieszone wnioski zostaną odwieszane. Pary, którym wcześniej odmówiono transkrypcji, mogą złożyć wniosek ponownie.

Przypomnijmy, w listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zobowiązał Polskę do uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE - nawet jeśli polskie prawo takich związków nie przewiduje. W marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny powołał się na ten wyrok, nakazując transkrypcję aktu małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojanów, zawartego w Berlinie w 2018 roku. Od tamtej pory NSA nakazał transkrypcję aktów łącznie siedmiu par jednopłciowych.

To dopiero początek

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat.

- Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu - pytał retorycznie Ryszard Ziobro.

Ziobro zakłada, że wszystkie prawa przysługujące małżeństwom będą teraz stosowane również wobec nich. Chodzi chociażby o dostęp do informacji medycznej, dziedziczenie czy prawo do odmowy zeznań przeciwko sobie w sprawach karnych.

- Jest to dosyć nowa sytuacja dla tego kraju. Nowa sytuacja dla różnych urzędów. Myślę, że dzięki temu nie będzie już potrzeby wybierania drogi sądowej, żeby uzyskać uprawnienia, które po prostu obywatelom się należą - dodali wspólnie Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego to nie tylko przełom dla nich samych, ale - jak podkreślają aktywiści - także sygnał, że Polska wchodzi w nowy etap stosowania prawa wobec par jednopłciowych.

- To moment, na który środowisko LGBT czekało od lat. Otwiera drogę dla kolejnych par. Każda para jednopłciowa może pojechać za granicę, zawrzeć ślub w Görlitz, Berlinie czy Danii, wrócić i zarejestrować go w Polsce. W tym momencie mamy faktycznie małżeństwa jednopłciowe w Polsce - mówi Linus Lewandowski z Homokomando.

Jak zapowiadają aktywiści, to dopiero początek.

- Związków partnerskich nie ma na stole. Jest jakiś projekt „wspólnego pożycia”, czy „o statusie osoby najbliższej”, umowa o nie wiadomo czym. To nas nie interesuje. Śluby też wywalczymy. Myślę, że dwa, trzy, może pięć lat w sądach i będziemy mieć możliwość zawierania ślubów w Polsce. A póki co - polecam parom wyjazd za granicę i niebawienie się w półśrodki - dodaje Lewandowski.

Szacuje się, że na transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa par tej samej płci czeka w Polsce około 1000 par. W samym tylko krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego złożono 13 takich wniosków, a we Wrocławiu - cztery.

Pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotuła poinformowała, że prace nad rozporządzeniem regulującym wzory aktów stanu cywilnego, które umożliwi systemową realizację transkrypcji, ruszyły w listopadzie 2025 roku, bezpośrednio po wyroku TSUE, ale wprowadzenie zmian w wymagają jednak czasu.

Pary nie czekają

Problem par jednopłciowych i związków partnerskich wrócił, ale tak naprawdę nie mogło być inaczej.

- Chciałbym przeprosić tych wszystkich, którzy przez długie lata czuli się odrzuceni i upokarzani. Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu. Mam nadzieję, że po wyroku trybunału i Naczelnego Sądu Administracyjnego także w parlamencie znajdziemy szybkie, konieczne, dodatkowe rozwiązania o charakterze ustawowym - powiedział przed rozpoczęciem posiedzenia rządu Donald Tusk. I zwrócił uwagę, iż temat ten „od wielu dni jest w centrum uwagi opinii publicznej”.

- Ciągle nie mamy regulacji prawnych na poziomie ustawowym, które by wyjaśniały status osób, które zdecydowały się na stały związek jednopłciowy - mówił Tusk.

I dodał, że sprawa wiąże się z dwoma kluczowymi kwestiami. Po pierwsze chodzi o „praworządność i przestrzeganie prawa”.

- Zobowiązaliśmy się i będę tego też osobiście pilnował, aby przestrzegać wyroków zarówno trybunałów europejskich, jak i polskich sądów w pierwszym rzędzie. Jest to więc kwestia praworządności - wyjaśnił.

Po drugie, zdaniem Tuska, związki jednopłciowe to także „kwestia godności i praw człowieka”.

- W Polsce są różne poglądy na temat związków jednopłciowych. Motywowany tradycją, wyznaniem wiary, doświadczeniem, poglądami politycznymi. Także na tej sali różni się w tej kwestii swoimi poglądami, opiniami. Ale w jednej sprawie przynajmniej my nie możemy się różnić, to jest kwestia godności człowieka, prawa do szczęścia, prawa do równego traktowania przez państwo - tłumaczył Donald Tusk.

I zaapelował do ministrów, aby „szanować godność każdego człowieka i żeby pamiętać o tym, że ci ludzie żyją wokół nas, obok nas, wśród nas i zasługują na takie same uczucia szacunku, godności, na miłość, tak jak każdy inny człowiek”.

Premier zobowiązał przy tym ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „pilnego, jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia”.

- Parlamentarzystów wzywam do jak najszybszej pracy tam, gdzie ustawy będą niezbędne, aby opisać konsekwencje tej decyzji - dodał.

13 maja wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia w sprawie wzorów dokumentów stanu cywilnego. Docelowo formularz aktu małżeństwa ma mieć trzy warianty: dla par kobieta-mężczyzna, kobieta-kobieta i mężczyzna-mężczyzna. Swoją podpis zapowiedział też szef MSWiA Marcin Kierwiński, ale techniczne dostosowanie systemów potrwa około trzech miesięcy, więc pewnie przepisy zaczną obowiązywać jesienią.

Do tego czasu urzędy stosują rozwiązanie tymczasowe: dane jednej z osób wpisuje się w rubrykę przewidzianą dla przeciwnej płci. W ten sposób wpisano do systemu Trojanów i według tego samego szablonu działają Warszawa oraz Wrocław. Tę samą procedurę zastosuje również Kraków wobec par, które nie zdecydowały się czekać na nowy formularz.

Walka o związki partnerskie

Prawda jest jednak taka, że małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie pozostają w Polsce nielegalne. Transkrypcja nie zmienia tego stanu prawnego, dotyczy bowiem wyłącznie uznawania związków zawartych za granicą. Tymczasem kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października.

- Ustawa o związkach partnerskich to priorytet na pierwsze 100 dni po wyborach - zapowiedział Donald Tusk w kampanii wyborczej. Postulat ten znalazł się także w oficjalnym programie Koalicji Obywatelskiej w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów”.

Co więcej, Polacy w zdecydowanej większości domagają się uregulowania tych kwestii. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

Uczestnikom sondażu zadano pytanie: „Czy jest Pan(i) za czy przeciw wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce?”. 54 procent ankietowanych stwierdziło, że jest „za”. 34 procent badanych stwierdziło, że jest „przeciw” wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce, a 12 procent odpowiedziało: „nie wiem/trudno powiedzieć/odmowa”.

Wyborcy mogli czuć się zniecierpliwieni, tym bardziej że sprawa uregulowania sytuacji związków partnerskich ciągnie się latami. W październiku 2024 roku, na Rządowym Centrum Legislacji zostały opublikowane dwa projekty ustaw. Pierwszy był projektem właściwym o rejestrowanych związkach partnerskich. Drugi - ustawą wprowadzającą, która miała dostosować przepisy innych ustaw do nowego prawa.

„Projekty ustaw o rejestrowanych związkach partnerskich, które były omawiane z organizacjami pozarządowymi, zostały

DOCELOWO FORMULARZ AKTU MAŁŻEŃSTWA MA MIEĆ TRZY WARIANTY: DLA PAR KOBIETA-MĘŻCZYŻNA, KOBIETA-KOBIETA I MĘŻCZYŻNA-MĘŻCZYŻNA.



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat. I postanowili się nie ukrywać. – Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie jeden z partnerów

skierowane do konsultacji publicznych i międzyresortowych. To dla mnie bardzo ważny dzień, bo w Wasze ręce oddaję efekt wielu miesięcy pracy całego naszego zespołu” – napisała wówczas na platformie X minister ds. równości Katarzyna Kotula. I dalej: „Tym samym kontynuujemy proces legislacyjny, który jeszcze nie miał w Polsce miejsca i który mamy nadzieję zakończy się wprowadzeniem do polskiego prawa nowej instytucji. To nowy rozdział w długim marszu po równość, który dzięki wieloletniej pracy wielu organizacji LGBT i społeczeństwa obywatelskiego doprowadził nas do tego historycznego momentu”.

Potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister Kotula stwierdziła, że proponowane projekty „zmieniają właściwie ponad 250 innych ustaw”, po raz pierwszy wprowadzając do polskiego prawa instytucję rejestrowanego związku partnerskiego.

Przygotowany przez nią projekt przewidywał m.in. rejestrację związku partnerskiego w urzędzie stanu cywilnego, możliwość przyjęcia wspólnego nazwiska, dostęp do informacji medycznej, kwestie prawa do decyzji o pochówku, dziedziczenia, wspólność majątkowa, która jest deklaratywna i umożliwia wspólne rozliczanie podatków.

Zapisy wprowadzały również tzw. małą pieczę.

– Nie ma tam przysposobienia dzieci – podkreślała minister

Kotula, przypominając, że to była jedna z kwestii, „które były sporne od początku w koalicji 15 października i na które nie zgadzało się Polskie Stronnictwo Ludowe”. – Tu faktycznie zrobiliśmy taki krok do tyłu, krok kompromisowy i zdecydowaliśmy się na zapisy tylko o małej pieczy. Właściwie są to rozwiązania, które głównie będą służyły tak zwanym rodzinom zrekonstruowanym w parach hetero, kiedy mamy dwa małżeństwa, które się rozwodzą i ci ludzie zabierają ze sobą dzieci, żyją w związku nieformalnym – dodała.

Dokument zakładał, że „osoba w związku partnerskim jest uprawniona do uczestniczenia w sprawowaniu bieżącej pieczy nad wspólnie z przebijającym dzieckiem pozostającym pod władzą rodzicielską drugiej z osób w związku partnerskim i jego wychowaniu”.

Z kolei projekt ustawy wprowadzającej związku partnerskie zawierał zmiany w ponad dwustu obowiązujących obecnie ustawach, m.in. ustawie Prawo o aktach stanu cywilnego, ustawie o podatku od spadków i darowizn, a nawet ustawie o Policji, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej. Zmieniają się także obowiązujące regulacje podatkowe, ustawy dotyczące świadczeń opieki zdrowotnej, czy pomocy społecznej. Chodzi o uwzględnienie w definicjach rodziny osób w związku partnerskim oraz osób, z którymi rodzic dziecka pozostaje w związku partnerskim.

Wreszcie konsensus

Projekt był, przyszedł czas na koalicyjne uzgodnienia i oczekiwany konsensus. Za byli posłowie Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, większość posłów Trzeciej Drogi. Inaczej sprawa wygląda z ludowcami. Marek Sawicki z PSL-u od początku podkreślał, że opublikowane na RCL-u projekty nie są projektami rządowymi, a dokumentami przygotowanymi przez minister Kotulę.

Dopytywano o to, co w takim razie z projektem, który przygotowuje PSL – o statusie osoby najbliższej, który miał być odpowiedzią na projekt o związkach partnerskich, poseł Stronnictwa odparł, że tym zajmuje się posłanka Urszula Paślawska.

– PSL będzie miał odpowiedź na ten projekt i w najbliższym czasie dokończy swój projekt o statusie osoby bliskiej – zapowiedziała wówczas Paślawska.

Podkreśliła, że również w jej partii jest duża determinacja w sprawie uregulowania kwestii związków partnerskich i to dobrze, że prace przyspieszyły, aby „poprawić życie prawie pół miliona Polaków”.

Bo trzeba pamiętać o tym, że ludowcy już raz „przyblokowali” ustawę o związkach partnerskich, nie godząc się na kwestię przysposobienia dzieci i zrównania statusem związków z małżeństwami (sprzeciwiali się choćby podobnej do małżeńskiej ceremonii zawarcia związku partnerskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego).

Koniec końców, ustawa o związkach partnerskich i ustawa wprowadzająca związki partnerskie, choć zostały opublikowane na stronach Rządowego Centrum Legislacji, nie zostały poddane pod głosowanie Rady Ministrów. W czerwcu 2025 roku klub Lewicy złożył do Sejmu te projekty jako poselskie. Z kolei PSL przygotowało alternatywny projekt o statusie osoby najbliższej.

Wreszcie koalicjanci się dogadali i uzgodnili wspólny dokument. Co ciekawe, posłowie Lewicy mówili, że PSL zgodziło się na większość ich propozycji. Z kolei ludowcy podkreślali, że wypracowany projekt dotyczy statusu osoby najbliższej i to Lewica zgodziła się na ich postulaty, a projekt Stronnictwa jest wiodący.

Rząd projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu przyjął w grudniu 2025 roku. Sejm skierował go do dalszych prac w lutym tego roku. Przeciwno odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu zagłosowało 233 posłów – cała Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Razem, a także większość posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za odrzuceniem projektu było 199 posłów i posłanek – w tym 175 z Prawa i Sprawiedliwości, 14 z Konfederacji oraz dwóch posłów PSL: Marek Biernacki i Marek Sawicki. Trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Pytanie, co z gotowym projektem, przyjętym przez Sejm,

zrobi prezydent, jeśli znajdzie się na jego biurku.

Karol Nawrocki zapowiedział w wywiadzie dla „Wprost”, że „z całą pewnością nic, co jest quasi-małżeństwem”, nie może liczyć na jego wsparcie. Dodał, że jest gotowy do podpisania ustawy o statusie osoby najbliższej, „nie tylko w kontekście seksualnym, ale też w kontekście relacji pomiędzy ludźmi”.

Urszula Paślawska, wiceprezes PSL i jedna z współautorów projektu, nad którym pracuje Sejm, zapewniała jednak, że „przepisy są kompromisowe, odnoszą się do konkretnych dziedzin życia, które nawet w dyskursie publicznym nie budziły większych wątpliwości, a ona sama będzie się zwracać do Pałacu Prezydenckiego z otwartością na propozycje i uwagi, bo bardzo ważne jest, żeby te regulacje weszły w życie”.

Daleko w tyle

Na zawieranie zarejestrowanych związków partnerskich, również parom tej samej płci, pozwalają obecnie w Unii Europejskiej: Austria, Belgia, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Malta, Holandia, Słowenia, Hiszpania i Szwecja. W sumie 20 państw.

W wielu z nich pary homoseksualne mogą też zawierać małżeństwa. Holandia zalegała z zawarciem małżeństwa jedno-

płciowe jako pierwsze państwo na świecie.

Pary w tym kraju mogą obecnie wybierać między małżeństwem, związkiem partnerskim (geregistreed partnerschap), a umową o wspólnym pożyciu (samenlevingscontract). Małżeństwo i związek partnerski mają niemal identyczne skutki prawne – dotyczą m.in. dziedziczenia, podatków i opieki nad dziećmi. W przypadku par lesbijskich współmatka może uzyskać status rodzica po uznaniu dziecka. Od 2018 roku obowiązuje system ograniczonej wspólnoty majątkowej, obejmujący jedynie majątek nabyty po ślubie lub rejestracji związku. Związki zawarte za granicą są w Holandii uznawane, jeśli są zgodne z prawem danego państwa.

W każdym razie Polska jest jednym z nielicznych unijnych państw, w których kwestie związków partnerskich nie są uregulowane. Czy wydarzenia ostatnich dni posuną nas o krok do przodu?

Adwokat Paweł Knut, pełnomocnik małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojan uważa, że ustawa o statusie osoby najbliższej z jednej strony jest potrzebna, a z drugiej niewystarczająca – zwłaszcza dla tych par jednopłciowych, które dążą do małżeństwa. Większy sens miałyby kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze żadnych perspektyw na uznanie w Polsce małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. Transkrypcja aktu małżeństwa otwiera perspektywę na dużo szerszą ochronę prawną niż status osoby najbliższej. Co za tym idzie, możliwość transkrypcji może być dla par nieheteronormatywnych zachętą do wyjazdów za granicę w celu zawarcia małżeństwa. Sformalizowanie związku i uzyskanie dokumentu potwierdzającego, że są dla siebie osobami najbliższymi, ułatwi im życie w bardzo wielu obszarach.

– Sam zachęcam do tego moich klientów. Podkreślam jednak, że taki wyjazd często jest efektem frustracji lub poczucia niesprawiedliwości. Osoby, z którymi pracuję, mieszkają w Polsce, płacą tu podatki, mają obowiązki, pracują dla swoich społeczności albo dla państwa, a w tej konkretnej sprawie muszą wyjeżdżać za granicę. To inny kraj daje im coś, czego nie daje im własny – Polska. Ich śluby w obcym miejscu, niekiedy także bez towarzystwa najbliższych, to czasem wydarzenia słodko-gorzkie – stwierdził mecenas.

Wygląda jednak na to, że to szansa dla par jednopłciowych, które brak uregulowań w Polsce będą musiały po prostu obchodzić.

Współpraca: Remigiusz Biały, Aneta Kolesińska, PAP

NIE MAJĄ LITOŚCI DLA OGNIA! WIELKOPOLSKIE DROMADERY ZRZUCAJĄ WODNE BOMBY I GASZĄ NAJWIĘKSZE POŻARY

Może nie grzeszą urodą, ale nie sposób pomylić ich z innymi. Jednak, co najważniejsze, nie mają litości dla ognia. Dromadery to największa broń leśników do walki z pożarami. Z Krępka pod Piłą zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary. Nawet w Chile

Martin Nowak

Dromadery to pogromcy pożarów. Od dekad wykorzystywane są w pożarnictwie i rolnictwie. Nie tylko gaszą płomienie, ale świetnie sprawdzają się także m.in. w opryskiwaniu lasów przed np. szkodnikami. Ba, w historii świata zapisały się nawet jako samoloty bojowe. Maszyny te zostały użyte jako lekkie bombowce podczas wojny domowej w Chorwacji.

Lotnicze bazy wśród lasów

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile wczesną wiosną rozpoczęła kolejny sezon ochrony przeciwpożarowej, podczas którego kluczową rolę odgrywają właśnie samoloty o żółto-białym ubarwieniu. Dromadery, które od marca do października użytkują leśnicy, należą do firmy Aerogryf ze Szczecina i stacjonują w dwóch bazach lotniczych. Jedna znajduje się w Krępku, w gminie Szydłowo pod Piłą. A druga w Herbutowie, w gminie Wieleń.

Większa i podobno najpiękniejsza w całej Polsce jest Leśna Baza Lotnicza w Krępku, gdzie stacjonują trzy samoloty: dwa Dromadery i jedna Cessna. Została ona otwarta na początku lat 80. Znajduje się w samym środku lasu, gdzie mieści się domek pilotów i długi zielony pas startowy.

W bazie tej pracuje czterech pilotów i jeden mechanik. Od marca do października przez siedem dni w tygodniu pełnią całodobowe dyżury.

- Zawsze na dyżurze musi być trzech pilotów i mechanik - mówi Krzysztof Stasiak, jeden z pilotów.

Cała ekipa to niezwykle profesjonalni, którzy mogą pochwalic się ogromnym doświadczeniem.



Jerzy Pikulski, Krzysztof Stasiak i Piotr Rodek oraz (niewidoczny na zdjęciu) Maciej Lewandowski to piloci z wieloletnim doświadczeniem

Mają oni wypracowany system działania. Podczas akcji stawiają na szybkość i precyzję. - Startujemy w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru. W tym czasie tankujemy wodę z hydrantu. Około dwa tysiące litrów wody pompujemy w niecałe dwie minuty. Sam zrzut bomby wodnej w miejsce pożaru trwa natomiast jakieś dwie sekundy. Robimy to przy prędkości 180 km/h - mówi Piotr Rodek, kolejny z pilotów.

Warto dodać, że woda, którą zabierają Dromadery w przestrzeń powietrzną, pochodzi z rzeki.

- Woda pobierana jest z natury i do natury wraca - mówią piloci.

Dromader może zatankować 720 litrów paliwa, co pozwala mu spędzić w powietrzu powyżej 3 godzin. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze ładunek w postaci około 2 tysięcy litrów wody, to naprawdę niełatwo jest

latać z taką masą. Nie wszyscy piloci dają sobie z tym radę. - Do takiego samolotu trzeba podejść jak do „Pana Dromadera”, czyli z pełnym szacunkiem. To znaczy, że należy spełnić wszystkie reżimy. Nie można popełnić najmniejszego błędu przy starcie i podczas zrzutu wody, bo każda pomyłka może bardzo źle się skończyć... i dużo kosztować - mówi pilot Krzysztof Stasiak. Ryzyko jest duże, ale cała akcja wygląda bardzo spektakularnie.

Tysiące godzin w powietrzu

Na Dromaderach latają uznani piloci, których doświadczenie mierzy się w... godzinach.

- Ogólnie mam wylatanych ponad sześć tysięcy godzin, z czego na Dromaderze już powyżej dwóch tysięcy godzin - wylicza Krzysztof Stasiak, który pasję do lotnictwa przejął w genach. Jego ojciec był pilotem.

- Ojciec był pilotem wojskowym. Zaraził mnie tą pasją, ale kontynuuję ją na polu cywilnym.

Krzysztof Stasiak ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na kierunku lotniczym i tak od 1981 roku pracuje w firmach lotniczych. Jego praca dostarcza mu masy przygód. Dzięki niej zwiedził też cały świat. To oczywiście wiązało się z wyjątkowymi misjami. Okazuje się, że pilot Dro-

madera gasił pożary nie tylko w Polsce, ale także m.in. w Ameryce Południowej, i to przez kilka sezonów.

- Największe doświadczenie zdobyłem w Chile, gdzie pożary obejmują 300 lub 500 hektarów ziemi. Podobnie zresztą było w Portugalii, gdzie paliły się np. jednocześnie dwie lub trzy wsie. Podczas tych akcji trzeba było bardzo uważać, bo niebo przypominało wówczas prawdziwy poligon wojskowy. Pełno było na nim Dromaderów i helikopterów...

Wspomina, że podczas akcji w Chile wybrani operatorzy oceniali zrzuty wody każdego pilota. Sprawdzali poprawność ich wykonania, a później wyciągali konsekwencje.

- Gdy pilot dwukrotnie nie trafił w wyznaczone miejsce pożaru, to dziękowano mu za współpracę i kazano wracać do swojego kraju. Każde uchybienie wiązało się bowiem z ogromną stratą materialną - tłumaczy Krzysztof Stasiak, który może pochwalić się niezwykłą precyzją. Ani razu bowiem nie „spudłował” z Dromadera!

Piloci walczą z ogniem jak z największym wrogiem. Koncentrują na nim całą swoją uwagę.

- Rzucam się na pożar jak na przeciwnika, bo wiem, jaką może on wyrządzić krzywdę - mówi Jerzy Pikulski.

To kolejny pilot z Krępka, który pochodzi z Włocławka. Można powiedzieć, że współtworzy on dwie rodziny pilotów. Jedną na szczeblu zawodowym, a drugą na płaszczyźnie czysto prywatnej.

- Moja żona jest pilotem szybowcowym, a syn jest pilotem szybowcowym i samolotowym. Ja sam mam natomiast przeszłość bardziej aeroklubową. Zacząłem się szkolić w 1974 roku. Najpierw latałem na szybowcach, później na samolotach. Byłem instruktorem w aeroklubie włocławskim i startowałem w różnych zawodach, a później byłem też szefem szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na Dromaderach. I tak przygoda ta trwa już prawie 18 lat - opowiada Jerzy Pikulski.

Jaki pożar najbardziej utkwił mu w pamięci? Nie był to pożar lasu.

- Paliło się zboże, a nieopodal znajdował się dom. Wiedziałem, że jak dobrze nie zrzucę wody, to ktoś może stracić dach nad głową.

Uroda dla amatorów

Dromadery to specyficzne pod względem wyglądu samoloty. Takie trochę pokraczne, ale mają swój urok i przyciągają uwagę.

- Dromader to brzydki samolot. Tak brzydki, że aż piękny. Wielu się jednak podoba i każdy chce go zobaczyć,



Uroda Dromaderów jest co najmniej... dyskusyjna. Sami piloci przyznają, że te samoloty są brzydkie, choć niektórzy w ich nieco pokracznej formie dostrzegają specyficzne piękno. Ale najważniejsze jest to, że są trwałe

a co najważniejsze, budzi szacunek - mówi Piotr Rodek, który w lotnictwie pracuje już od 40 lat.

Ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą i z niejednego pieca chleb jadł.

- Zaczynałem od wojska, później pracowałem w lotnictwie biznesowym i zwiedzałem świat, ale od zawsze chciałem latać na Dromaderze. Teraz spełniam to marzenie.

Ale wygląd to nie wszystko. Ważne, że Dromader jest praktycznie niezniszczalny.

- To wół roboczy. Samolot wymagający, ale naprawdę bardzo mocny i trwały, który od dekad rewelacyjnie sprawdza się nie tylko w pożarnictwie - mówi Andrzej Kasielski, który w bazie leśnej w Krępku pracuje jako mechanik.

To prawdziwa złota rączka, naprawi wszystko. W Krępku pracuje trzeci sezon, a z lotnictwem związany jest od ponad 30 lat.

- Ukończyłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu i od tego czasu cały czas działam. 25 lat spędziłem w Aeroklubie Ziemi Pileckiej. Zaczynałem od latania, a później zrobiłem uprawnień mechanika i tak ostatnio trafiłem do firmy Aerogryf - mówi Andrzej Kasielski.

To on dba o kondycję i sprawność Dromaderów oraz Cessny, która służy głównie do patrolowania okolicy. Przede wszystkim dba jednak o bezpieczeństwo pilotów.

- Nasze samoloty to jedne z ostatnich egzemplarzy ostatniej serii produkcyjnej z początku lat 90. Od tamtej pory nie są produkowane i jest ich w Polsce jakieś kilkadziesiąt, dlatego traktuję je jak najcenniejsze perełki. Poza tym, muszą być sprawne dla bezpieczeństwa moich kolegów pilotów. Bo tych mamy najlepszych!

Czwartym pilotem w Krępku jest Maciej Lewandowski, który nie pełnił akurat dyżuru podczas naszej wizyty. To także niezwykle doświadczony profesjonalista.

Zawsze na straży

W samych superlatywach o bazie w Krępku i jej załodze wypowiadają się leśnicy. Wiele im zawdzięczają i zawsze mogą na nich liczyć.

- To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie, którzy rzeczywiście nam leśnikom pomagają w codziennej pracy. W momencie, kiedy pojawia się pożar, szybka reakcja jest najważniejsza. To właśnie dzięki nim udaje się strzec pilskich lasów - mówi Rafał Cieślak, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile.

Dodaje, że samoloty cieszą się ogromnym zainteresowaniem w różnych zakątkach świata.

- Dromadery szczególnie zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych. To naprawdę wyjątkowe maszyny.



W kabinie samolotu nie ma nic, co nie jest absolutnie niezbędne



Dromadery startują z bazy zaledwie w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRY

–Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykańista

Dorota Kowalska

Panie profesoro, trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata” i apelują o to, żeby usunąć Trumpa z urzędu. Co pan o tym myśli?

Dwie sprawy. Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiadał się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. To jest absolutnie nieprofesjonalne! Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zabłysnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem”. To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna. Z czego to się bierze, pana zdaniem?

Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. li-

beralnych, po naszymu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przeżyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozmaitym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić: „Mnie się wydaje, że on się nie nadaje”. Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat” albo „dureń”. W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowie, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa...

Tu pani przerwę. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność

jest jego taktiką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjacieli, a nawet przyjaciel, nie wie, co chce zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzę i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji. Przerwałem pani, ale od razu chciałem tę kwestię nieprzewidywalności wyjaśnić.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy...

Zaraz, zaraz, znowu pani przerwę, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy. Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?

Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemysłana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.

Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.

Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspomnia-

łem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?

Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wykalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski”, bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalkulowali?

Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?

Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Prawdziwe notowania będą oczywiście w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa je partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefoniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?

To jest coś niebywałego! Czytam informację, którą podała Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykań-

skiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?

Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili. No chyba że są dodatkowe elementy, których się jakoś tam domyślałem, ale o których nie będę mówił.

Ale jakie to argumenty?

To jest domysł i to bardzo daleko idący, kto w Stanach Zjednoczonych mógłby mieć interes pomocy polskiemu ministrowi.

Kto?

Nie będę o tym mówił. Koniec kropka.

Dobrze, wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?

To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długo trwały i skuteczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to



FOT. PAP/EPRA

Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarne „niezwykłość”, jeśli mogę tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?

Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczenie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwno komu może tej broni użyć? Przeciwno Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest pań-

stwem chaotycznie zarządzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnym użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?

Myszę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalacje atomowe. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myśla, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.

Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broni atomową, prawda?

Do tej pory nie użył.

Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działania wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie zawsze trzeba czekać, aż ta druga strona, która zagraża pokojowi, zrealizuje swoje pomysły. Istnieje pojęcie wojny wyprzedzającej, które jest uzasadnione właśnie tym, że trzeba czasami nie dopuścić do pierwszego ataku.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?

Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy

i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczo-rozbojnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażenia, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?

Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemityczne. W tej chwili antysemityzm jest niemożliwy, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemityczny. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazywamy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obrzuca błotem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?

Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty, przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa

i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś z zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi. Sytuacja jest zupełnie inna.

Zgadza się, ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy”. Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi” to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie”. Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Jaki przyjaciel straszy sojuszników cłami, obrzuca błotem europejskich przywódców? Teraz Donald Trump obraził się nawet na premier Włoch Giorgia'ego Meloni, do niedawna swoją ulubienicę. Na pewno przyjaciel?

A nie pamięta pani ile razy i jak konsekwentnie przywódcy europejscy, europejska opinia publiczna obrażała Trumpa? Od tego zaczęliśmy.

Nie przypominam sobie, żeby jakiś europejski przywódca oficjalnie obraził Donalda Trumpa!

To prawda. Trump jest inny i mówi rzeczy, których inni nie mówią. Ale tak naprawdę, to lekceważenie, czy negatywne komentarze zdarzały się. Może mniej formalnie niż trumpowskie, bo on ma inny styl. Ale wie pani, jeżeli mocarstwo, takie jak Stany Zjednoczone, które przez ponad pół wieku finansowało bezpieczeństwo Europy, prosi o wsparcie, to czy to jest moment, żeby się zastanawiać nad tym, czy tego wsparcia warto, czy nie warto udzielić?

Myśli pan, że Stany Zjednoczone odpuszczają Tajwan?

Nie, absolutnie nie. Gdyby tak się stało, to dopiero byłaby prawdziwa klęska i militarna i wizerunkowa i wszystko inne Stanów Zjednoczonych.

Ale tę ostatnią wizytę Trumpa w Chinach i jeden, i drugi przywódca oceniają bardzo pozytywnie.

Nie wiadomo, co tam się naprawdę działo. Czytam różne komentarze, one są od ściany do ściany. Jedne mówią o wielkim zwycięstwie Xi, drudzy

o wielkim zwycięstwie Trumpa. Nie wiem, co tam się odbywało za zamkniętymi drzwiami. Pomijam już fakt, że inwazja Chin na Tajwan wcale nie byłaby taka oczywista i prosta. Pamiętajmy, że jedyny konflikt wojskowy, jaki w ciągu ostatniego prawie wieku miały Chiny, to było starcie z Wietnamem na tym kawałku granicy. I Wietnam wcale nie przegrał, wręcz przeciwnie, wygrał. My nie wiemy, jaki jest stan armii chińskiej, czy ona jest gotowa do walki, czy jest przyzwyczajona do warunków bojowych. Owszem, jest duża, to prawda, ale to tyle. Nic nie wiemy o ich gotowości wojennej. Tymczasem Tajwan to ogromna wyspa, to nie jest Uznam ani Wolin. To ogromna wyspa z silnym przygotowaniem militarnym, bardzo dobrze uzbrojona w nowoczesną broń. Inwazja Chin wcale nie byłaby taka łatwa. Chiny mówią o tym, ale nie sądzę, żeby zdecydowały się na inwazję.

Jak pan myśli, Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?

Przed wszystkim na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Polski polityk też musi mówić: „Polska przede wszystkim”, a francuski: „Francja przede wszystkim”. Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucac oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

Pan ten czas drugiej kadencji prezydentury Donalda Trumpa ocenia dobrze?

Jeszcze niczego nie ocenię. Dobrze oceniałem pierwszą kadencję Trumpa, jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Natomiast jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa. Oczywiście pomoc amerykańska dla Ukrainy też jest bardzo istotna. Ale oczekujemy przynajmniej do połowy tej kadencji, nie spieszymy się z ocenami w jedną lub drugą stronę.

PROF. GUT: CZASEM ŻARTUJĘ, ŻE NA POCZĄTKU ŚWIATA MUSIAŁ BYĆ WIRUS

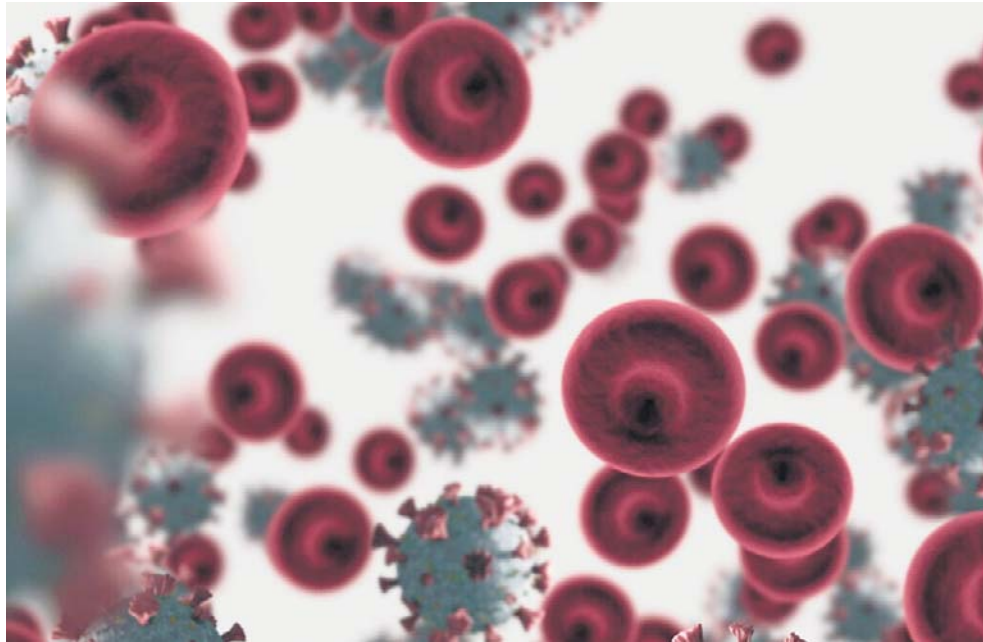
Czy grożą nam nowe epidemie, a mityczny „Wirus X” to kwestia czasu? Choć media regularnie alarmują o pojawieniu się kolejnych egzotycznych zagrożeń, takich jak hantawirusy, rzeczywistość jest zupełnie inna. One były tu na długo przed nami. O tym, dlaczego to człowiek jest głównym motorem napędowym epidemii i dlaczego wirusy „znają nas lepiej niż my je”, rozmawiamy z prof. Włodzimierzem Gutem, specjalistą w zakresie mikrobiologii i wirusologii

Marcin Koziestański

Panie profesorze, ostatnio bardzo głośno zrobiło się o różnych nowych wirusach, czy to hantawirus, czy norowirus. Zastanawiam się, czy one w ogóle są nowe, czy może to zwykły szum medialny, a one były nam znane już dużo wcześniej?

Ja zawsze żartuję, że na początku był wirus, a potem różnicował w zależności od otoczenia. Każdy organizm ma swoje wirusy praktycznie, nawet zdarzają się wirusy wirusów, ale to już rzadkość. Wirusy rozwijają się razem ze swoimi gospodarzami. Musi Pan przyjąć do wiadomości, że czas generacji wirusa jest niesłychanie krótki i to, co dla nas jest miesiącem czy tygodniem, to dla wirusów są tysiąclecia, jeżeli chodzi o ilość generacji. Dlatego są bardzo zmienne, a jeszcze dodatkowo dostosowują się do otoczenia. Jeżeli chodzi o hanta, to mamy dwa rodzaje wirusa, dwie grupy: Starego Świata, które występują praktycznie wszędzie w Europie i wywołują syndrom nerkowy, czyli chorobę nerek. I wirusy Nowego Świata. Tutaj mamy do czynienia z syndromem płucnym w Stanach Zjednoczonych i na południu Ameryki - mowa o sławetnym wirusie Andes. Tylko jeden jedyny hantawirus wykazał się dotąd umiejętnością przenoszenia się z człowieka na człowieka i był to właśnie Andes. Już od dawna wiemy, że taki wirus istnieje, z tym że nie jest to bardzo zakaźny wirus, więc prawdopodobieństwo zarażenia nim nie jest zbyt wysokie i wymaga dłuższego kontaktu. No takiego na przykład jak na wycieczkowcu właśnie.

To dlaczego teraz tak naprawdę dopiero o tym słyszemy? Skoro mówi Pan, że



Prof. Gut: Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Wysoka temperatura i profilaktyka skutecznie je eliminują

ludzką znała te wirusy już od dawna. Dlaczego nagle tak się zrobiło o nich głośno?

Tak naprawdę to one znają nas, a my dopiero je poznajemy, choć badamy je już od wielu lat. W Polsce występują m.in. wirusy Dobrava (od miejscowości w Słowenii, przenoszony przez mysz wielkooką leśną - przyp. red.), Puumala (od miejscowości w Finlandii, przenoszony przez normicę rudą - niezwyczajnie powszechny w Europie) oraz Tula (od miasta Tula w Rosji, przenoszony przez normikę zwyczajną) - czyli praktycznie wszystkie najważniejsze europejskie gatunki. Ich głównym rezerwuarem są małe gryzonie, które wydalają wirusa m.in. z moczem, zanieczyszczając środowisko. Człowiek zakaża się zazwyczaj przez przypadek, trafiając na takie skażone miejsca. Oficjalne statystyki pokazują

obecność tych wirusów głównie w rejonie Podkarpacia i Rzeszowa, stąd liczba potwierdzonych przypadków w skali kraju wydaje się niewielka. Prawdopodobnie jednak hantawirusy są obecne w całej Polsce, tylko brakuje powszechnej diagnostyki. Co ciekawe, wirus Dobrava, choć geograficznie kojarzy się z południem Europy, występuje u nas również na północy kraju. Z kolei Puumala - powojująca zwykle lżejszy przebieg choroby - jest powszechna na terenie niemal całej Europy.

Czy są jeszcze wirusy, których nie znamy?

Na pewno. Od czasu do czasu jakiś nowy się trafia, zostaje odkryty, wywołuje jakąś lokalną czy nielokalną epidemii. Czy Pan myśli, że Covid powstał dopiero w 2019 roku? Nie, ten wirus już był - krążył w populacji

zwierząt i w końcu trafił na człowieka. Mówiąc uczciwie, pierwsza reakcja na świecie była taka, że to po prostu grypa. I tak też zachowano się w Wuhan. Ślepo wierzono, że źródłem jest tylko zwierzę, a dynamika zakażeń wskazywała na to, że na targowisko trafił już człowiek, który tego wirusa po prostu rozniósł. Na szczęście Covid dość szybko zidentyfikowano. Dzisiaj mamy tę przewagę, że dysponujemy metodami pozwalającymi na błyskawiczną identyfikację patogenów - pod jednym warunkiem: że w ogóle pomyślimy o danej grupie wirusów. Kolejnym przykładem są norowirusy, odpowiedzialne za tzw. grype jelitową. One również towarzyszą nam od dawna. Wystarczy drobne zaniedbanie w kwestii higieny, by wirus błyskawicznie się rozprzestrzenił i doprowadził

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 22.05.2026

do wybuchu nowego ogniska epidemicznego.

A czy klimatyzacja przyczynia się do szybszego rozprzestrzeniania się tych wirusów? Powinniśmy unikać klimatyzowanych pomieszczeń i biur, czy może to nie ma większego wpływu?

To nie do końca tak. Problem leży gdzie indziej. Wirus to specyficzny twór - poza żywym organizmem, poza komórką, jest w zasadzie martwą strukturą. Dlatego czasem żartuję, że na początku świata musiał być wirus. Dopiero gdy trafi na odpowiedni organizm i komórki, które są w stanie go namnożyć, zaczyna działać. A my ludzie jesteśmy po prostu „włóczykami” i łazęgami - bez przerwy się przemieszczamy, zachowujemy się niefrasobliwie w różnych środowiskach i w ten sposób sami roznosimy patogeny. Teraz na przykład trwa wielkie straszenie „wirusem X” - nikt nie wie, czym on dokładnie będzie, ale każdy już snuje teorie, jak bardzo będzie zaraźliwy.

No dobrze, ale wracając do zamkniętych przestrzeni...

Kluczem jest nasza mobilność i biologia wirusa. Pamiętajmy, że w większości przypadków objawy choroby to już reakcja obronna naszego organizmu, a nie sam moment zakażenia. Cechą wirusów jest to, że faza najwyższej zakaźności wyprzedza objawy chorobowe. Oznacza to, że człowiek, który roznosi wirusa, zazwyczaj jeszcze o tym nie wie. Jeśli z taką nieświadomą osobą wchodzimy w określone środowiska - czy to będą biura, czy inne skupiska ludzkie - drastycznie podnosimy ryzyko zakażenia i transmisji. A ponieważ jako populacja jesteśmy niezwykle ruchliwi, konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Klimatyzacja może najwyżej ułatwić cyrkulację powietrza, ale to człowiek jest tu głównym wektorem.

To w jaki sposób możemy się przed tymi wszystkimi wirusami na świecie ochronić? Coś w ogóle możemy zrobić?

Musimy przede wszystkim wyrobić w sobie świadomość, że nowe środowisko oznacza ekspozycję na nowe wirusy. To punkt wyjścia. Kiedy wchodzimy w nieznanne otoczenie, naszą jedyną skuteczną tarczą jest przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Wirus nie ma skrzydełek, nie przeleci sam z jednego końca kraju na drugi. Potrzebuje do tego nosiciela, którym jest człowiek przemieszczający się i wchodzący w interakcję z innymi. Pod tym względem najtrudniej ustrzec się przed wirusami przenoszonymi drogą kropelkową, ponieważ zaczynamy je rozsiewać, zanim w ogóle pojawią się u nas pierwsze objawy choroby. Wydalamy je przez układ oddechowy i tą samą drogą zakażają

się kolejne osoby. Nieco inaczej wygląda sytuacja z wirusami jelitowymi - w ich przypadku barierą nie do przejścia są twarde reguły higieny. Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Choć niektóre szczepy wykazują wyższą termotolerancję, to wysoka temperatura i odpowiednia profilaktyka skutecznie je eliminują.

Czyli co powinniśmy zrobić w takim razie?

Gdziekolwiek jesteśmy, powinniśmy unikać bliskich kontaktów, jeżeli tylko się da. Warto też korzystać z jedzenia, które zostało odpowiednio przygotowane termicznie. A kiedy widzimy kogoś, kto kicha... Cóż, w zasadzie to ten, kto kicha, powinien nałożyć maseczkę, żeby ustrzec innych. Ale to, jak wiadać, wciąż chyba zbyt duże wymagania wobec nas.

No tak. Dzisiaj ludzie nie chcą już nosić maseczek, po prostu im się one znudziły.

Cóż, w laboratoriach wciąż są one absolutną koniecznością. Przy ostatniej głośniejszej sytuacji z hantawirusem wspomniano nawet o tym, że niewłaściwe zachowanie personelu spowodowało zakażenie. Czyli to oznacza, że nawet osoby, które mają doświadczenie i które wiedzą, nie zawsze z tej wiedzy korzystają.

Czyli, mówiąc wprost, ktoś na kogoś nakichał.

To bardzo prawdopodobne. W przypadku wielu tych patogenów do zakażenia wymagana jest albo dość masywna dawka wirusa, albo naprawdę długotrwały kontakt. Dlatego często żartuję, że idealnym miejscem dla nich jest statek wycieczkowy - ludzie kręcą się tam bez przerwy blisko siebie, więc szanse na stworzenie potencyjnego ogniska są ogromne. Wystarczy, że trafi się ten jeden, pierwszy chory.

To może rozwiązaniem jest powrót do izolacji? Powinniśmy znowu zamknąć się w domach?

Niekoniecznie, nie popadajmy znów w paranoję. Nie słyszałem jeszcze o nikim, kto zaraziłby się wirusem, spacerując po lesie. Chyba że akurat trafi na wściekłe zwierzę - ale to już zupełnie inne ryzyko.

CV

Prof. Włodzimierz Gut
Biolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego - Państwowego Zakładu Higieny. Przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Taksonomii Wirusów.

BALLADA O JACKU ZEJDLERZE, SERIALOWYM TOLKU BANANIE

Jacek Zejdlar nie żyje już blisko pięćdziesiąt lat. Był łodzianinem. Dla wielu osób pozostał niezapomnianym Tolkiem Bananem, bohaterem popularnego serialu. Okoliczności jego śmierci do dziś owiane są tajemnicą.



Anna Gronczewska

Jacek Zejdlar urodził się 19 stycznia 1955 roku w Łodzi. Jego ojciec Andrzej był adwokatem, mama Barbara lekarzem, znaną pediatrą. Jacek skończył III LO im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze, którą zdał w 1973 roku dostał się do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Nie był anonimowym chłopakiem. Miał za sobą epizod w „Niewiarygodnych przygodach Marka Piegusa”, zanim zaskoczył tytułową rolę w serialu Stanisława Jędryki „Stawiam na Tolka Banana”.

Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków powie, że był to ulubiony film ich dzieciństwa. Nie było podwórka, na którym nie nucono by piosenki o Tolku Bananie, o jego starych dzinsach i dziurawych kamaszach. Jacek Zejdlar zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży.

Fatum ciążyło nad aktorami serialu

Serial do dziś cieszy się wielką popularnością. Głównie dzięki młodym aktorom, którzy w nim zgrali. Znalazł ich reżyser „Stawiam na Tolka Banana” niezujący już Stanisław Jędryka. Nie ukrywał, że ciążyło nad nimi jakieś fatum.

- Z sześciu aktorów grających główne role nie żyje już trzech - mówił nam w wywiadzie Stanisław Jędryka. - Ale żyją dalej w serialu. Sergiusz Lach przyszedł na zdjęciu próbne po ogłoszeniu w gazecie. Gdy go zobaczyłem, to od razu wiedziałem, że to idealny kandydat na „Filipka”. Dalej nie szukałem. Po latach odwiedziłem go w Sztokholmie, gdzie mieszkał. Był działaczem „Solidarności” i w pewnym momencie postanowił wyemigrować do Szwecji, bo groziły mu przykre konsekwencje. Pojechał do Szwecji, a następnego



Jacek Zejdlar zagrał Szymka Krusza, chłopaka, który podszywa się pod Tolka Banana, rzekomego uciekiniera z domu poprawczego i zajmuje się grupą tzw. trudnej młodzieży

dnia zjawili się u niego panowie z SB. Jacek Zejdlar studiował już wtedy w łódzkiej Szkole Filmowej. Był idealnym aktorem do roli Tolka. Ostatni raz spotkałem się z nim na Mazurach. Kręciłem tam „Szaleństwo Majki Skowron”. Nagle ktoś zaczął wykrzykiwać w moją stronę: Dzień dobry, panie reżyserze! Był to Jacek. Kilka lat później nie żył...

Wspominany przez reżysera Sergiusz Lach zmarł nagle w Szwecji w 2015 roku. Miał 54 lata. W Szwecji mieszkał od lat, zajmował się między innymi fotografią. Nie żyje też Andrzej Kowalewicz, który w „Stawiam na Tolka Banana” grał „Cygana”, chłopaka o czarnych, kręconych włosach, który pięknie grał na skrzypcach. Nie związał się jednak z aktorstwem. Wiele podróżował, zajmował się handlem, był właścicielem firmy serwisowej. W 2012 roku zginął w wypadku samochodowym...

Filip Łobodziński, dziś znany dziennikarz i tłumacz, opowiadał w jednym z wywiadów o swojej znajomości z Jackiem Zejdlarem. Poznali się na planie „Stawiam na Tolka Banana”.

- Jacek odmienił moje życie - mówił o swoim koleździe Filip Łobodziński. - Powiedział mi o „Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym” Jacka Janczar-

skiego i Adama Kreczmara, zeszyt, w którym spisywał teksty Beatlesów. Pokazał mi, że słowa piosenek mogą nieść treść.

SB szła za nim krok w krok

Gdy Jacek studiował w Szkole Filmowej, był już znanym człowiekiem. Jednak koledzy zapewniali, że popularność go nie zmieniła.

Na studiach w łódzkiej Szkole Filmowej Jacek związał się z łódzkim środowiskiem skupionym wokół Komitetu Obrony Robotników. Łodzianin Józef Śreniowski, członek KOR, dobrze pamięta Jacka Zejdlara. Tak jak pierwsze spotkanie z aktorem. KOR zbierał podpisy pod listem do sejmiku, w którym domagano się zwolnienia z więzień robotników zatrzymanych po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie.

- Nie było nas w Łodzi wielu - wspomina Józef Śreniowski. - Pomagali nam studenci, m.in. z polonistyki, fizyki, biologii. Zapamiętałem też dwójkę młodych ludzi, którzy studiowali w szkole filmowej. Przynieśli bardzo dużo podpisów.

Tymi studentami byli Jacek Zejdlar i studentka reżyserii, niezujący już Natasza Czarmińska.

Józef Śreniowski nawiązał bliższą znajomość z Jackiem.

wali aktorstwo w łódzkiej Szkole Filmowej.

- Dziewczyna Tolka Banana! - krzyczały dzieci, gdy szła z Jackiem łódzkimi ulicami.

Jednak ich związek nie przetrwał. Jacek poznał inną dziewczynę, z którą się ożenił. Po latach Daria Trafanowska opowiadała, że dostała dramatyczny list od swojego byłego chłopaka. Jacek miał w nim pisać, że nic nie ma sensu i myśli o tym, by pożegnać się z tym światem. Ona przygotowywała się do premiery „Braci Karamazow”. Kilka dni po niej dotarła do niej tragiczna wiadomość..

Dyrektor wyrzucił go z teatru

W 1979 roku Jacek Zejdlar zagrał jeszcze w serialu Jerzego Hofmana „Do krwi ostatniej”. Grał Zbyszka Trepko, młodego chłopaka wstępującego do armii Zygmunta Berlinga. Ale ten rok nie był dla niego szczęśliwy. Stracił pracę w łódzkim Teatrze im. Jaracza. Dziś już trudno do cieć dlaczego. Tomasz Filipczak przekonywał, że były to powody polityczne.

- Wystawiano spektakl z czasów rzymskich, tytułu nie pamiętam - opowiadał Tomasz Filipczak. - Jacek z kolegami na ścianie sceny umieścił wielki napis: „KOR”.

Jacek był rozczarowany tą decyzją. Z dnia na dzień pozostał bez pracy. Pomogli przyjaciele. Dwóch grało w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Zapytali ówczesnego dyrektora Bogdana Cybulskiego, czy przyjmie Jacka. Zgodził się. Tak we wrześniu 1979 roku Jacek Zejdlar znalazł się w Opolu. Zaczął próby do „Wojny chłopskiej” Jonasza Kofty. Premiery nie doczekał...

Zdzisław Jaskuła, niezujący już znany łódzki poeta, były dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, też działacz opozycji, widział się z Jackiem Zejdlarem na kilka dni przed jego śmiercią. Pamięta tylko, że miało to miejsce w mieszkaniu ich wspólnej koleżanki Joasi. Zapamiętał Jacka jako niesłychanie wrażliwego, młodego człowieka.

- Tego wieczora rozmawialiśmy bardzo długo - wspominał Zdzisław Jaskuła. - Widać było, że jest w depresji. Miał nieciekawą sytuację rodzinną, której szczegółów nie znałem. Choć było o rozczarowanie miłosne. Pojawili się problemy w jego

małżeństwie. Miał poczucie absurdu dalszej egzystencji. To osobiste nieszczęście bardzo przeżywał. Przekonywałem Jacka, że życie ma sens. Gdy się rozstawaliśmy, wydawało się, że jest weselszy, uspokojony. Ale chyba było to tylko złudzeniem. Kilka dni potem dowiedziałem się, że nie żyje.

Dlaczego umarł?

O śmierci Jacka Zejdlara przez lata krążyły legendy. Mówiono, że Tolek Banan zginął w wypadku samochodowym. Pojawiały się informacje, że esbecy zrzucili go z mostu na Odrze, albo przejechali go autem. Inna z wersji mówiła, że związali aktora, wsadzili do spiworu i odkręcili gaz. Jak było naprawdę?

Józef Śreniowski jeszcze dziś nie wyklucza, że za sprawą śmierci Jacka Zejdlara stała SB, że było to upozorowane samobójstwo. Wie, że aktora nękał SB. Powiedział mu kiedyś, że jest szantażowany przez esbeków. Nie zdradzał jednak, o co chodzi.

- Raz tylko zdenerwowany Jacek krzyknął: Nie zrobią ze mnie kapusia! - wspomina Józef Śreniowski.

Bliski przyjaciel Jacka opowiada, że kiedy był z nim na kursach dokształceniowych organizowanych w Łodzi, w jednym z mieszkań przy ul. Narutowicza, niedaleko słynnej przed laty kawiarni „Irena”, wpadli tam esbecy. Potem on wyjechał z Łodzi, Jacek został. Wie, że był ciągiany przez SB. Jednak jego zdaniem to, co się stało, było zbiegiem splotu psychologicznych zdarzeń. Rok przed śmiercią Jacek ożenił się. Gdy wyjechał do Opolu, jego żona została w Łodzi. Zaczęło się coś psuć. Bardzo to przeżywał.

- Wydawało się, że nie jest kruchy, ma dużo siły - twierdzi jego przyjaciel. - Optymistycznie myślał o swojej przyszłości zawodowej, życiowej. Coś jednak musiało w nim pęknąć.

Imprezę sylwestrową, na której witano nowy 1980 rok zorganizował dyrektor opolskiego teatru, Bohdan Cybulski. Jacek był na tym sylwestrze. Podobno doszło do jakiejś wymiany zdań między nim a dyrektorem. Obaj byli po alkoholu. Jacek wyszedł z imprezy. Wrócił do swojego mieszkania. Na ulicy równo zaparkował swojego fiata...

Jacka znaleziono 2 stycznia 1980 roku. Ktoś poczuł gaz wydobywający się z jego mieszkania. Leżał w spiworze, przy otwartym piekarniku. Podobno wcześniej wykręcił korki. Jacek Zejdlar został pochowany w rodzinnej Łodzi, na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej w Łodzi. Miał 25 lat. Niedługo przed śmiercią pojawił się w filmie „Wesela nie będzie”. Zagrał w nim samobójcę, którego odratowano po kolejnej próbie odebrania sobie życia...

Od lat patrzysz na internet, jako ekspert - czy dzisiaj internet nas jeszcze informuje, czy już głównie pobudza emocje? I czy da się jeszcze oddzielić nienawiść w internecie od nienawiści na ulicy?

Internet jest zupełnie innym miejscem niż 10 czy 20 lat temu. Został zdominowany przez modele biznesowe platform cyfrowych, zwłaszcza serwisów społecznościowych, które błędnie nazywamy mediami społecznościowymi. One nie są mediami, bo nie mają zespołów redakcyjnych, nie tworzą treści, nie mają redaktorów prowadzących, nie odpowiadają za treści, które publikują użytkownicy. Dzisiejszy internet jest oparty na logice, którą dobrze oddaje tytuł książki Sarah Wynn-Williams: „Bez względu na władzę, chciwość i upadku ideałów największego portalu społecznościowego”. Autorka, pochodząca z Nowej Zelandii, przez wiele lat pracowała w Facebooku i opisała, jakimi kategoriami kierowali się właściciele tej platformy, Mark Zuckerberg i cały zarząd Mety (do Mety należą nie tylko Facebook, ale także Instagram i WhatsApp). Z tej powieści wynika, że liczy się przede wszystkim bezwzględne zarabianie. Jeden z rozdziałów dotyczy afery z 2017 r., kiedy wytykił pofunny dokument pokazujący, że Facebook oferował reklamodawcom możliwość targetowania przekazu do bardzo młodych użytkowników, nastolatków w wieku od 13 do 17 lat. Chodziło o wykorzystywanie prywatnych informacji po to, żeby rozpoznawać momenty, w których młodzi ludzie czują się bezwartościowi, słabsi, bardziej podatni na reklamy, na przykład promując im... herbatki odchudzające czy inne tego typu produkty. Dochodzimy do sedna - to, w jaki sposób ludzie zachowują się dzisiaj w świecie rzeczywistym, coraz bardziej jest pochodną emocji, które przeżywają w świecie cyfrowym. A świat cyfrowy jest nastawiony na zbieranie danych o tym, jak się zachowujemy, co nas porusza, co zatrzymuje naszą uwagę. Po to, żeby można było jeszcze precyzyjniej targetować reklamy, sprzedawać ich więcej = więcej zarabiac. Wyświetlane są nam przede wszystkim takie treści, profile i informacje, które są sensacyjne. One mają wzbudzić w nas emocje. Najczęściej emocje negatywne.

Niedawno media opisały sprawę brutalnego pobicia ukraińskich nastolatków 7 maja w Warszawie, na Moście Świętokrzyskim. Równolegle w sieci krążą różne antyukraińskie narracje. Czy widzisz to jako dwa osobne zjawiska, czy raczej jako jeden obieg emocji?
To jest jeden obieg emocji. I w dużej mierze bierze się on

z tego, że nasz adwersarz, czyli Rosja i Kreml, prowadzi nieustanną wojnę o umysły. To wojna kognitywna. Rosja ma świadomość, że w tradycyjnej wojnie, takiej jak prowadzona w Ukrainie, nie może podbić krajów NATO. Może natomiast doprowadzać do zamieszania w głowach odbiorców. Widzieliśmy to przy ingerencjach w wybory prezydenckie w Rumunii, gdzie przez lata były przygotowywane konta po to, żeby w odpowiednim momencie promować konkretnego kandydata, który nagle wysoczył jak Filip z konopi. Dobrym przykładem była sytuacja z września, kiedy do Polski wleciały rosyjskie drony. Błyskawicznie została uruchomiona akcja: boty, fejkowe konta, influencerzy „dostawali” gotową narrację, że to nie było 21 rosyjskich dronów, tylko drony ukraińskie. Żeby wzbudzić niechęć do naszego sąsiada, osłabić wsparcie dla Ukrainy, bo to jest w interesie Rosji, albo przekonywać, że obecność Polski w NATO nie ma sensu. Ostatnio przygotowywałem prezentację na szkolenie w jednym z zagranicznych projektów i to sprawdziłem. Znany influencer, specjalista od diety i fitnessu, Dziaki Trener, opublikował wideo do słowno kilka godzin po tym, jak drony wleciały do Polski. Materiał bardzo szybko zebrał ogromne zasięgi. Z analiz wyspecjalizowanych agencji wynika, że znacząca część komentarzy wokół wlotu dronów do Polski toczyła się wokół tej wątpliwości, którą on zasiał: „Ja tylko zadaję pytanie, dlaczego to miałyby być drony rosyjskie, a nie ukraińskie?”. I to jest odpowiedź na twoje pytanie. To efekt nieustannej presji na umysły użytkowników. Ta presja odbywa się na różnych poziomach. To mogą być działania typu doppelgänger, czyli tworzenie stron ładujących przypominających strony znanych mediów. Wystarczy jedna inna litera w domenie i na takiej stronie przemycane są zmanipulowane informacje. To podsycanie określonych narracji, które potem podchwytuje część opinii publicznej albo politycy, bo jest im to wygodne dla celów politycznych. To mogą być fejkowe strony na Facebooku, Instagramie czy TikToku. To przecież słynna historia z „Prawilnymi Polkami”, które chciały wyjścia Polski z Unii Europejskiej, a w rzeczywistości były to profile stworzone z użyciem sztucznej inteligencji. Takich przypadków jest bardzo dużo. To jest zmasowana akcja, która ma sprawić, żeby ludzie wątpili. Bo w momencie, kiedy ludzie zaczynają mieć wątpliwość, kiedy zastanawiają się, czy państwo, w którym żyją, naprawdę ich reprezentuje i chroni, łatwiej jest przekonać ich do tego, żeby na przykład nie poszli na wybory albo zagłosowali na nietypowych kan-

PAWEŁ NOWACKI: ŚWIAT OFFLINE JEST DZIŚ ODBICIEM EMOCJI, KTÓRE PRZEŻYWAMY ONLINE

Młodzi ludzie często czują się pewnie w obszarze rozpoznawania treści przetworzonych przez AI. Ale to nie znaczy, że są odporni na fake newsy – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Izby Wydawców Prasy

Anita Czupryn

dydatów. Dlatego świat rzeczywisty, świat offline i emocje, które nim rządzą, są dziś w dużej mierze odbiciem emocji obecnych online. A te z kolei są odbiciem nieustannej presji dezinformacyjnej. Dezinformacyjna powódź, wysyp fake newsów jest tylko jedną z form walki o umysły. To nie jest problem wyłącznie Polski. W ramach jednego z projektów byłem w Armenii i tam sytuacja wygląda bardzo podobnie. To samo było w Mołdawii, to samo widzieliśmy w Rumunii, w Bułgarii w okresie wyborczym. Rosja przeznacza na tego typu kampanie olbrzymie budżety, liczone już w miliardach dolarów. Ciekawy był przypadek z Niemiec: zapłacono kilku osobom za to, by zatykały rury wdechowe samochodów. Samochody nie mogły ruszyć, a jednocześnie zostawiano ślady sugerujące, że jest to działanie zwolenników lewicowych, ekologicznych ugrupowań, które w tych landach miały szansę na dobry wynik w wyborach. Media początkowo opisywały to jako akcję skrajnych aktywistów ekologicznych. Później okazało się, że była to operacja, w której rosyjscy agenci znaleźli osoby gotowe wykonać takie działania za 50 czy 100 euro. Ostrze tej akcji zostało skierowane przeciwko tym środowiskom, które chciano uderzyć i wzbudzić przeciwko nim społeczne emocje. Niemieckie śledztwo pokazało, że rosyjscy agenci przekupili pojedynczych ludzi, żeby wykonali taką akcję. I takich sytuacji mamy dziesiątki. To jest ogromna skala.

Ostatni raport NASK pokazał, że to wcale nie seniorzy oka-

zują się najbardziej podatni na narracje spiskowe, tylko młodzi ludzie, młodzi dorośli. Czy to cię zaskoczyło?

Nie zaskoczyło, ponieważ my jako Stowarzyszenie Praktyków Transformacji Cyfrowej robiliśmy podobne badania. Było prowadzone pod koniec 2025 r., a tytuł brzmiał: „Polacy nie dają się nabierać na dezinformację?”. To badanie omnibusowe, w panelu internetowy na próbie 850 dorosłych Polaków. Tam wyszło, że osoby starsze są trochę bardziej odporne na dezinformację niż młodzi ludzie. Oczywiście nie oznacza to jednoznacznie, że taki 85-latek na pewno rozpozna dezinformację, bo może mieć dużo słabsze umiejętności cyfrowe. Natomiast co do zasady osoby starsze mają nieco większe doświadczenie życiowe, także sprzed epoki cyfrowej. W największym skrócie: miały więcej styczności z tradycyjnymi mediami, w których ktoś najpierw weryfikował informacje, a dopiero potem je publikował. W naszym badaniu wyszło, że grupa wiekowa 25 - 34 lata jest podatna na fake newsy, a jednocześnie czuje się dość pewnie w obszarze rozpoznawania treści przetworzonych przez AI. 51 procent osób z tej grupy powiedziało, że potrafi odróżnić fałszywkę. W młodszych kategoriach wiekowych, zwłaszcza w grupie 18 - 24 lata, najwięcej osób odpowiadało, że spotyka takie treści dezinformacyjne, ale też łatwiej (niż starsi) przyznaje, że dało się już kiedyś nabrać. Ale oni też znacznie więcej korzystają z serwisów społecznościowych.

Bo ekran jest ich naturalnym środowiskiem życia.

Tak. Ktoś ze starszej grupy wiekowej wciąż może oglądać tradycyjną telewizję, więc zobaczy tam informację, która na przykład przeczy temu, co wcześniej zobaczył w sieciach społecznościowych. Co więcej, odwołam się tu znowu do książki, o której mówiliśmy na początku. Mechanizmy, które dzisiaj rządzą serwisami społecznościowymi, są nastawione właściwie wyłącznie na zarabianie. Kiedy jesteśmy smutni, przerażeni, poruszeni, chętnie klikamy. A każde kliknięcie to kolejne dane, które może wykorzystać właściciel platformy. Sama pewnie zauważyłaś, że dzisiaj z Facebooka czasem w ogóle trudno korzystać. To, co nam się wyświetla, wygląda mniej więcej tak: na pięć postów trzy są reklamami, dwa są treściami, przy których w ogóle nie wiemy, dlaczego nam się pojawiły, a dopiero jeden może być postem kogoś znajomego.

Rzadko już widzę posty znajomych, to prawda.

Sukces TikToka spowodował, że właściciel Facebooka poszedł podobną drogą. Przestało się liczyć przede wszystkim to, że jesteśmy znajomymi i dlatego widzę twoje posty, nawet jeżeli ich nie klikam. Dzisiaj liczy się możliwość wyświetlenia takich treści, które mogą pomóc platformie zarobić. Podałaś przykład strony „Światło Prawdy”. Istniejąca na Facebooku strona „Streszczam artykuły, żebyś nie musiał klikać” rozpoczęła akcję zachęcania użytkowników, by zgłaszali ten profil do usunięcia. Też to zrobiłem, zrobiło to bardzo wiele znajomych, widziałem wśród nich także dziennikarzy.

Pod tym wpisem było już około 2 tysięcy lajków, tysiąc osiemset komentarzy, kilkadziesiąt udostępnień. Ludzie zgłosili tę stronę do usunięcia... i w końcu się udało. Ta strona była niby zarządzana z USA, publikowała treści, które nie mają nic wspólnego z prawdą, generowane przez sztuczną inteligencję. Widząc, że bardzo wielu ludzi używa AI do zarabiania pieniędzy, ale też do osiągania jakichś celów politycznych.

Raport NASK mówi też o tym, że samo czytanie informacji w wielu źródłach wcale nie chroni nas przed teoriami spiskowymi, jeśli te źródła są chaotyczne, skrajne i sprzeczne. Czyli hasło „sprawdzaj w kilku miejscach” już dzisiaj nie wystarczy?

Pytanie: w jakich miejscach? Bo bardzo dużo osób żyje w swoich bańkach informacyjnych. Sprawdzają informacje w serwisach społecznościowych i wychodząc od tych serwisów, trafiają na kolejne miejsca, które wydają się dla nich wiarygodne, ale wcale wiarygodne nie są. Stąd biorą się popularne dziś treści dezinformacyjne np. w medycynie. Kiedyś były to profile i konta z treściami antyszczepionkowymi, dzisiaj często są to suplementy diety, samozwańcy eksperci, którzy udzielają porad zdrowotnych, choć nie są lekarzami, albo przedstawiają się w taki sposób, żeby wyglądać na autorytety. Do tego alternatywne terapie, superwody do leczenia, woda jonizowana, cudowna woda na każdą dolegliwość. Jako Stowarzyszenie Praktyków Transformacji Cyfrowej prowadzimy z organizacją fact-checkingową Prawda.org.pl projekt śledzenia



FOT. 123RF

Nowacki: Dzisiaj liczy się możliwość wyświetlenia takich treści, które mogą pomóc platformie zarobić

takich treści, są też z nami naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego. Tacy użytkownicy sprawdzają informacje w miejscach, które potwierdzają ich tezę. Nawet jeśli sprawdzają, to nie są to źródła wiedzy medycznej, czy po prostu zweryfikowane portale. Twoje pytanie zmierza do tego, czy sprawdzanie w kilku miejscach coś daje. Odpowiedź brzmi: W jakich miejscach? Jeżeli ktoś sprawdza informacje na stronie samozwańczego eksperta Oskara Dorosza, który mówi: „Powiedzcie wam lekarze”, to osoby szukające takich treści są potem właściwie skazane na ten obieg informacji. Dorosz nie jest lekarzem. W internecie funkcjonuje jako influencer Doktor Zdrowie, pojawia się przy nim określenie „popularyzator nauki” i podobne opisy. Ale to nie jest żadne sprawdzone źródło. Na jego stronie nie ma prawdziwych informacji w takim sensie, w jakim mówimy o zweryfikowanej wiedzy medycznej. Powstała nawet strona gdzie można anonimowo zgłaszać przypadki poszkodowania przez pseudomedycznych szarlatanów Ofiarszarlatana.pl.

Ostatnio w mediach społecznościowych pojawiły się treści o hantawirusie: że to bę-

dzie jak z COVID-em, że znowu zamkną lasy, że znowu ktoś coś przed nami ukrywa. Co widzisz, kiedy patrzysz na tego rodzaju wrzutki? Bo to nie wygląda na coś jednostkowego, tylko na boty, które zaczynają to rozpowszechniać.

Po pierwsze, to nadal spina się z potrzebą wywoływania lęku, z potrzebą Rosji, żeby ten lęk uruchamiać i wywoływać zamieszanie. Po drugie, jest masa osób, która zrobiła sobie z tego ogromny biznes i zarabia wielkie pieniądze. Słynny Jerzy Zięba, który był wielokrotnie wskazywany w tym kontekście, mieszka dziś spokojnie na Florydzie. Takich ludzi, którzy wprowadzają innych w błąd, jest dużo. To samozwańcy eksperci. Uważam, że choćby dlatego trzeba zwiększyć liczbę działań weryfikacyjnych, fact-checkingowych. Mitów o szczepieniach, chorobach czy innych tematach zawsze będzie dużo, ponieważ zawsze znajdzie się ktoś, kto powie: „Założę profil na Facebooku i powiem wam prawdę o tej chorobie, która wybuchła na statku”. Zbierze 50 czy 100 tysięcy użytkowników, jeszcze może im coś sprzedać i zarobi na tym niezłe pieniądze. Do tego tak naprawdę dziś mi się to sprowadza.

Dlaczego prawda dzisiaj przegrywa?

Prawda nie przegrywa. Prawda wygrywa zawsze wtedy, kiedy ludzie mają szansę do niej dotrzeć. Natomiast część użytkowników serwisów społecznościowych, weszła już tak głęboko w ten świat, że nie ma świadomości, jak bardzo jest uzależniona od tego, co te serwisy im pokazują. To targetowanie oparte na emocjach, te czynniki emocjonalne powodują, że nawiązujemy więzi z treściami, które budzą w nas emocje. I wtedy zatracamy możliwość racjonalnego myślenia i oceniania tego, co faktycznie widzimy. Dużą rolę mają tu do odegrania media, jak i sama władza. Jeżeli będą programy fact-checkingowe, jeżeli - jak cytuję o innych krajach - będą rozbudowane działania wspierające media w walce z dezinformacją, to tym większa jest szansa, że uda się przeciwstawić tej fali. Bo to jest fala dezinformacji, a szerzej: wprowadzania ludzi w błąd, wzmocniana przez użycie AI. Prosty przykład: ktoś dla zabawy udostępni treści stworzone przy pomocy sztucznej inteligencji, na przykład dotyczące polityków. Wie, że to nie jest prawda. Widzi, że ten polityk nawet nie jest do końca podobny do siebie, ale udostępni albo lubi taką treść. I jednocześnie w ten

sposób wzmacnia widoczność profili, które te treści publikują bo algorytm się uczy, że to treść budząca zaangażowanie. Czyli nawet jeżeli robię to bez złych intencji, nawet jeżeli wiem, że to nie jest prawda, wiem, że to jest zrobione przez AI, wiem, że to są treści wprowadzające w błąd, ale dla zabawy je udostępnię, pokażę znajomym albo polubię, to jednocześnie wysyłam właścicielowi platformy sygnał, że ta treść jest skuteczna. A skoro jest skuteczna, to znaczy, że trzeba pokazać ją kolejnym ludziom podobnym do mnie. Czyli jeśli ja to widziałem, to pewnie tobie też to pokażą, bo jesteśmy do siebie podobni. Rozumiesz, o co chodzi?

Tak. Chciałabym cię jeszcze zapytać o lokalne media. Pracowałeś z nimi, więc wiesz, że lokalni dziennikarze znają ludzi, miejsca, konteksty i na swoim terenie mogą być bardziej skuteczni na przykład w rozbrajaniu paniki. Jak twoim zdaniem powinny działać lokalne redakcje, kiedy pojawiają się fale informacji, że Ukraińcy coś zrobili, że w lesie jest wirus albo że władza coś przed nami ukrywa?

Przed wszystkim w ramach jednego z projektów grantowych prowadziliśmy cykl szkoleniowy „Nie wierz w to, co widzisz”, w którym wzięło udział

ponad 190 dziennikarzy z różnych redakcji z całego kraju, głównie lokalnych. Projekt miał im pomóc zrozumieć, jak działają mechanizmy dezinformacji, jakie są metodologie i jakich narzędzi używać, by rozpoznać na przykład, czy zdjęcie zostało przerobione. Mam przekonanie i wynika ono także z naszych doświadczeń, że media lokalne mają tu ogromną rolę do odegrania. Natomiast najważniejsze jest to, żeby nie krytykować użytkowników czy odbiorców, którzy komentują: „Piszecie nieprawdę”, „To jednak jest choroba”, „Będziemy się zarażać” i tak dalej. To tylko jeszcze bardziej negatywnie nastawia odbiorców do samego medium. Utwierdza ich w przekonaniu: „Ukrywacie prawdę”. Trzeba w delikatny sposób pokazywać, jakie są fakty, i tych faktów się trzymać. W jednym z serwisów lokalnych, najpierw pod postami na Facebooku, a potem w samym serwisie, zaczęły pojawiać się komentarze, że jakaś 12-latką została zgwałcona przez imigranta i miejscowa policja, władza to ukrywa. Redakcja napisała tekst, że to nieprawda, że nigdzie nie ma żadnego potwierdzenia takiego zdarzenia. I to jest najlepsza metoda: opisać dokładnie fakt, oprzeć się na dowodach, cytatach osób, danych i nie

wchodzić w emocjonalny spór. Dlatego redakcje powinny być przygotowane na takie sytuacje. Czyli nie tylko debunking (prostowanie konkretnych fake newsów, które już się pojawiły), ale i prebunking. Prebunking to przygotowywanie się na to, że może nadejść fala dezinformacji: z okazji wyborów, jakiegos dużego wydarzenia albo chociażby wtedy, kiedy pojawiają się pierwsze informacje o tym, że jest jakaś choroba i że statek ma zawinąć do portu. Wtedy pomyślałbym, że gdybym miał coś zrobić, nagrałbym krótki film albo napisał tekst wyjaśniający, że ta choroba nie jest taka sama jak COVID, że nie zarażamy się nią w taki sposób, że nie będzie żadnej pandemii. Po to, żeby na samym początku obniżyć poziom lęku. Były robione badania na Cambridge, które pokazywały, że ludzie, którzy wcześniej obejrżeli albo przeczytali materiał pokazujący, co może nastąpić i jakiego typu próba dezinformacji może się pojawić, byli potem mniej więcej dwa razy trudniejsi do przekonania do fałszywej narracji. Trudniej było im w nią uwierzyć. Prebunking, czyli wcześniejszego przygotowywania ludzi na trendy czy możliwe próby manipulacji, jest na pewno do wykorzystania.

Na koniec: jak nie stać się nieświadomym przekaznikiem różnych dezinformacji, cudzych operacji, które mają wzbudzić lęk?

Przed wszystkim starać się nie ulegać emocjom. Po drugie, raz na jakiś czas zrobić sobie kompletny detoks od serwisów społecznościowych albo od treści, które wydają nam się podejrzane. I próbować szukać informacji w takich mediach czy źródłach, które są zweryfikowane. Teraz są bardzo popularni dobrzy specjaliści, którzy prowadzą na przykład strony czy profile wyspecjalizowane w jakiejś dziedzinie. Potrzebny jest pewnego rodzaju dystans bo gubi nas to, że reagujemy emocjonalnie. Widzimy coś i od razu reagujemy, sądząc, że to jest prawda. Bez sprawdzania. A ludzie nie są w stanie wszystkiego sprawdzić, bo nie każdy ma takie możliwości, czas i umiejętności. Żeby się nie nadziać, trzeba po prostu zawsze zrobić krok w tył i powiedzieć sobie: „To wygląda niewiarygodnie, może jednak zajrzeć gdzie indziej”. Jest też prosty trik: jeżeli na wszystkich portalach internetowych w Polsce nie ma tej informacji, albo nie ma jej na kilku dużych portalach, to znaczy, że to, co widzisz na Facebooku, Tik Toku czy Instagramie niekoniecznie musi być prawdą. Bo dlaczego oni o tym nie piszą? Przecież gdyby to była prawda, to by napisali. ©©

REKLAMA

0011525009

już ponad
300 seniorów
skorzystało
z naszej
pomocy!

Projekt dofinansowany przez Gminę Miasta Toruń
Organizator: Fundacja Archipelag Inicjatyw
(realizator projektu Kamienica Inicjatyw)

ZŁOTA RĄCZKA

darmowa pomoc SENIOROM 65+
w drobnych naprawach domowych

Masz problem z ciekącym kranem, naprawą spłuczki
albo chcesz zawiesić obrazek?

NIE MUSISZ RADZIĆ SOBIE SAMI!

Kamienica Inicjatyw oferuje bezpłatną i bezpieczną
pomoc dla seniorów (osoby 65+) z Torunia
w drobnych usterkach domowych.

zgłoś usterkę pod tel. 514 786 113
(od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00-16:00)



Zrealizowano dzięki wsparciu
Gminy Miasta Toruń



Premiera filmu „Piernikarki”. Wyjątkowy pokaz w niedzielę

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

24 maja odbędzie się prapremierowy pokaz filmu dokumentalnego „Piernikarki”. Wydarzenie zaplanowano na godzinę 17:00 w Kinie Niebieski Kocyk w Toruniu.

Film opowiada historię toruńskiego piernika z zupełnie innej perspektywy niż dotychczas. Twórcy skupili się przede wszystkim na kobietach związanych z piernikarstwem - naukowczyniach, muzealniczkach, przedsiębiorczyniach, twórczyniach form piernikowych oraz przedstawicielkach lokalnych środowisk kulturalnych i społecznych. Wszystkie bohaterki łączy pasja do historii Torunia oraz wielowiekowego dziedzictwa piernikowego, które od pokoleń stanowią jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta.

W dokumencie występują między innymi dr Anna Kornelia Jędrzejewska, określana jako „piperatolożka”, Anna Kowalska z Fabryki Cukierniczej Kopernik, Małgorzata Mikulska-Wernerowicz z Muzeum Okrę-

gowego w Toruniu, przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich „Bronisławianki”, a także właścicielki lokalnych piernikarni i pracowni związanych z tradycyjnym rzemiosłem.

Film pokazuje, jak współczesny toruński piernik nadal inspirowa i rozwija się w nowych kierunkach - od działalności edukacyjnej i muzealnej po turystykę oraz lokalny biznes.

Reżyser i scenarzysta filmu, Ryszard Kruk, od ponad dwóch dekad dokumentuje historie związane z Kujawami i Pomorzem. W swoim dorobku ma między innymi filmy „Taksówkarz”, „Czarne Błoto”, „Hahut”, „Republika. Narodziny legendy” czy „Flisak”. Jak sam podkreśla, do tej pory nie powstał pełnometrażowy dokument poświęcony temu tematu.

- Trudno w to uwierzyć, ale to pierwszy film dokumentalny mówiący o toruńskich piernikach. Postanowiłem w tym pierwszym toruńskim filmie o piernikach oddać głos kobietom, tytułowym „Piernikarkom” - dzielił się reżyser.

Produkcja wpisuje się również w nurt historyczny, po-

kazując ważną rolę kobiet w ochronie i rozwijaniu lokalnego dziedzictwa kulturowego. Twórcy podkreślają, że toruński piernik to dziś nie tylko historia i tradycja, ale także przestrzeń do tworzenia nowoczesnych inicjatyw kulturalnych, edukacyjnych i biznesowych.

Po pokazie odbędzie się spotkanie z reżyserem, twórcami filmu oraz bohaterkami dokumentu. Rozmowę poprowadzi Jarosław Jaworski. Organizatorzy zapowiadają, że będzie to okazja do dyskusji o historii toruńskiego piernikarstwa, kulisy powstawania filmu oraz roli kobiet w budowaniu i promowaniu lokalnej tożsamości.

Film został zrealizowany dzięki wsparciu Gminy Miasta Toruń, Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze oraz firmy Weyna Invest.

Prapremiera filmu „Piernikarki” odbędzie się w niedzielę, 24 maja o godz. 17:00 w Kinie Niebieski Kocyk w Toruniu.

Bilety dostępne są na stronie: odnowa.umk.pl/kino/piernikarki.00

REKLAMA

0011525521

K

**ZEZŁOMUJEMY
KAŻDY POJAZD,
NAWET UFO!**

PROSTO I EKOLOGICZNIE

- SKUP AUT
- SPRZEDAŻ CZĘŚCI
- AUTOKASACJA



KAPRAL-CAR

ZADZWOŃ

515 111 111

CO ZYSKACIE W KAPRAL-CAR?

GODZIWĄ GOTÓWKĘ

Tak, nawet jeśli wasz pojazd miał kilka „mniej zaszczytnych” momentów, wciąż ma swoją cenę!

LEGALNE DOKUMENTY

Nie chcesz mieć stresu związanego z formalnościami? Nie ma sprawy! Nasza stacja demontażu zadba o to, abyś mógł pozbyć się swojego auta zgodnie z prawem.

ODBIÓR GRATIS!

Tak, dobrze przeczytaliście - nie musicie się martwić o transport swojego pojazdu, my zajmiemy się tym **ZA DARMO**.

SZYBKĄ WYCENĘ

Bez zbędnych ceregieli, dostaniecie od nas uczciwą ofertę!

WWW.KAPRAL-CAR.PL

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM uroczą działkę w Toruniu,
Pod Topolami II. 607-156-556

Handlowe

MATERIAŁY BUDOWLANE

TANIO sprzedam 2 sz. nowych drzwi
pokojoych. 666-131-859

Praca

ZATRUDNIĘ

ŚLUSARZ lub pomocnik tel.
604563001

REKLAMA 0011515965

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty 608-071-593,
Toruń i powiat

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien. 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.**

Naszemu Pracownikowi
Andrzejowi Ciesielskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają

Zarząd i Pracownicy P.S. i T. eM-Tech sp. z o.o.
w Toruniu



0011526876

Panu
Janowi Lipińskiemu
wyrazy szczerego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Żony



składa

Spółeczność Zespołu Szkół,
Centrum Kształcenia Ustawicznego w Gronowie

0011527727

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011527566

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Władysława Koziola

Twórcy Sztuki Witrażowej.

Wojciechowi i Bliskim



wyrazy serdecznego współczucia
składa

Rodzina Pawłowskich z Torunia

0011526293

PODZIĘKOWANIE
Pragnę złożyć serdeczne podziękowania wszystkim,
którzy brali udział w ostatniej drodze

dr. Stanisława Rakowicza

Szczególne słowa podziękowania kieruję do przedstawicieli
władz rządowych i władz samorządowych miast Torunia
i Bydgoszczy, konsulów honorowych, przedstawicieli
organizacji społecznych i sportowych, organizacji kultury
i mediów, wspólnot religijnych i wyznaniowych,
dawnych współpracowników, a także do przyjaciół,
sąsiadów, znajomych.

Dziękuję rodzinie oraz innym uczestnikom
uroczystości pogrzebowych.
Dziękuję za wsparcie i słowa otuchy w tych trudnych
dla mnie chwilach.
Córka Wiesława

0011465600



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

zwierzę z afrykańskiej sawanny	forma monopolu sklepienie niebieskie	imię Łempickiej	koszt fruwanie	dzielnica Warszawy parkowa budowla	nietakt towarzyski	nakrętka na śrubie	skandynawski poeta i śpiewak	proszek do prania zdobi czapkę majora	legat w testamencie	łóżko bosmana	rozmyślanie ... Russo, aktorka	stos siana		
trojca bóstw							piekielny płyn		rodzaj szkolenia		28			
				kuszona przez węża	7	tajna policja carska	spada na cztery łapy		metal o symbolu Pm			13		
wątek utworu			19	systemowa zmiana				15	opasuje kimono port na Honsiu		Fonda lub Birkin chlebowy			
			16	narzędzie działkowca			uszczelnia korek małeńkie w igle		wczytuje obrazy do komputera					
sejmowa dyskusja				18	Bolesław, autor „Lalki”	głos gryzonia	powyżej kolana		... Oz, pisarz izraelski	trwa 24 godziny	wakacyjna pora	bor-suczka jama		
... Lamas, aktor z USA	dawne torby podróżne		23	cierpienie, udreka		gibon biało-ręki	20	Cielecka lub Boczar-ska						
Poncjusz z Pontu	inna nazwa Troi	złoty Kmicica		smar okrętowy			surowiec dla huty		owad z żądłem		5	szata liturgiczna	zajęczy tłuszcz	
				polewa na garnku	11	Adam, polski poeta	12		rodzaj czworokąta		popiersie szlachetny gaz			
stolica Togo w Balearach				pieprznik jadalny kucharz okrętowy			krótka charakterystyka		skafander Eskimosa					
									tropikalna gruszką	małpiatka z Madagaskaru	17	szatan w filizance	rządził w Wenecji	
wiśnia wonna	zwiewna tkanina	ogrodzenie wokół chaty		przyprawa do ciast										
									specjalista od budowy organizmu	27	pracują w silniku	14	budowla na przystanku	plynie przez Nantes
kaprysy, grymasy	miasto na Hawajach	24	połowy mundur wojskowy	żona radży										
rodzaj kroniki kryminalnej	dawny zagłowiec			rosyjski marynarz					rodzaj mrożonego deseru					
szlachetny grzyb	instrumnt Wojskiego			lewy dopływ dolnej Wisły					Jan, reżyser płaci czynsz					
całkowite zniszczenie	ropucha olbrzymia	oznaka smutku		paryski kreator mody		wzorzysta tkanina	popularny serek homogenizowany	roślina pas-tenna	skwar stan w USA	basowa lub elektryczna papuga z Nowej Gwinei		26		
						instrumnt ludowy	30	„Gruba” w Warszawie			był nim Jurand ze Spychowa	wieża meczetu	dawniej kolega, towarzys	
najdłuższy bieg	nieudany utwór literacki	6	rzeka Miłosza próg rzeczny			pan na planie			atribut woznicy	3	Szampania lub Gaskonia			
						wyraz twarzy	1							
hałas, wrzawa	góry na granicy Europy i Azji			kobiece imię np. śnieg			autko wyścigowe	Zamkowy w naszej stolicy		porządek na statku	sprzęt do przesiewania mąki	szczególne przywileje	buddyjski mnich	
													29	
olej skalny imię Urbąskiej		21		część twierdzenia matematycznego		pasie się na hali		„palec” krasuli		strefa przybrzeżna	10	sztor-mowa na Bałtyku		
kontuar sklepowy				w parze z opiekunkiem		jedzie na sygnale		Amanda, piosenkarka				popularna gra w karty		
								uderzenie, raz	9					
													8	

REKLAMA 0010990326

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 56 451 91 04

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: NIE MA ZWYĘSTWA BEZ TROSKI I TRUDU.

PIŁKA NOŻNA OLIMPIA GRUDZIĄDZ W WALCE O BETCLIC 1. LIGĘ NIE MOŻE POZWOLIĆ SOBIE NA POTKNIĘCIE

Mecz dekady niebiesko-czarnych

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

Rozgrywki w Betclit 2. Lidze i Betclit 3. Lidze wkraczają w decydującą fazę. Emocji nie brakuje. W obu ligach w weekend rozegrane zostaną mecze 33. kolejki

Olimpia Grudziądz walczy o drugą lokatę, która zapewni bezpośredni awans do Betclit 1. Ligi. Biało-zieloni tracą dwa punkty do Warty Poznań i mają gorszy bilans meczów bezpośrednich od wicelidera. Grudziądzanie już są pewni, że do ewentualnych barażów przystąpią z trzeciego miejsca, które gwarantuje rozgrywanie obu meczów na swoim boisku. Jednak nich w klubie przy ul. Piłsudskiego nie chce zostawiać sprawy awansu barażom, bo to jest loteria.

Póki co wszyscy walczą, by wyprzedzić Wartę. Aby tak się stało Olimpia musi pokonać Hutnika Kraków, a Warta stracić punkty na wyjeździe z Podhalem Nowy Targ.

Hutnicy mają jeszcze cień szansy na szóstą lokatę i grę w barażach. Aby tak się stało ekipa z Krakowa musi wygrać dwa ostatnie mecze i liczyć, że wyprzedzające ją rezerwy Śląska Wrocławia, Sandecji Nowy Sącz i Chojniczanki będą przegrywały do końca sezonu. Scenariusz wydaje się być mało realny.

Z kolei Podhale choć zajmuje piątą lokatę to jeszcze nie jest pewne baraży i nie może sobie pozwolić na straty. Czy ekipa z Nowego Targu pośrednio pomoże Olimpii?

Jednak najważniejsze jest, by zespół z Grudziądza pokonał ekipę z Krakowa. Biało-zieloni gdy będą przystępowali do meczu z Hutnikiem będą znali wynik spotkania z Nowego Targu.

Spotkanie Olimpia - Hutnik w niedzielę o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3, aplikacji TVP Sport i na stronie sport.tvp.pl.

Będzie ligowy rekord

O awans walczy też Zawisza Bydgoszcz, tyle że do Betclit 2. Ligi. Niebiesko-czarni są w lepszej sytuacji niż Olimpia, bo przewodzą rozgrywkom, ale mają tylko punkt więcej niż drugi Wikęd Luzino. I to właśnie ten zespół podejmą w sobotę o godz. 19.

Zwycięstwo oznacza promocję dla Zawiszan, każdy inny wynik to przesunięcie rozstrzygnięcia na ostatnią kolejkę.

W klubie przy ul. Gdańskiej nikt nie zakłada innego scenariusza niż zwycięstwo i świętowanie awansu. To byłoby ukoronowanie 10 lat pracy Stowarzyszenia Piłkarskiego. Przypomnijmy, że w 2016 roku władze SP Zawisza podjęły się odbudowy zespołu seniorów. Rozpoczęli od Klasy B, do 4. Ligi awansowali rok po roku. Potem



Przed piłkarzami Zawiszy najważniejszy mecz w ostatniej dekadzie. W grze awans na szczybel centralny

byli dwa lata w gronie czwartoligowców. Potem już był etap trzecioligowy, którego wszyscy mają już serdecznie dość.

Trwa mobilizacja na to spotkanie wśród kibiców. Do czwartku wieczora sprzedano ponad pięć tysięcy biletów. To ligowy rekord na stadionie przy ul. Gdańskiej na tym szczeblu rozgrywek.

Do Bydgoszczy wybiera się też grupa kibiców Wikędu.

Pełne skupienie

A co słychać w bydgoskim zespole? Od wtorku trwa normalna praca. Jest pełne skupienie, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że to jest mecz dekady. Oczywiście były pucharowe boje z Lechem Poznań, Wisłą Kraków czy ostatnio z Górnikiem Zabrze, ale to był tylko przyjemny przerywnik w ligowej rzeczywistości. Teraz trzeba wykonać ostatni krok

i zacząć piąć się w centralnej hierarchii, bo jak mówił w rozmowie z nami Marcin Szadkowski, właściciel klubu: „Miejsce Zawiszy jest w PKO BP Ekstraklasie!”.

- Wszystko przebiega normalnie - mówi trener Adrian Stawski. - Każdy jest skupiony na swojej robocie. Nie widzę, żeby w zespole była jakaś nerwowość. Mieliśmy zajęcia mentalne i Leszek Furman, który je z nami prowadzi był bardzo zadowolony. Co zdecyduje o zwycięstwie? Połączenie przygotowania fizycznego, realizacja założonego planu i odpowiednie podejście mentalne do meczu. Znamy swoją wartość jako drużyna. Jesteśmy pewni swoich umiejętności. Oczywiście znamy też słabe i silne strony rywala. To nie przypadek, że są na drugim miejscu w tabeli i walczą z nami o awans. Będziemy gotowi na każdy scenariusz. Bardzo liczymy też na naszych kibiców, którzy wspierają nas w każdym meczu. Dziękujemy im za to. Zrobimy wszystko, by spełnić nasze wspólne marzenia - zapewniamy szkoleniowców.

W sobotę nie zagra Maciej Kona, który musi pauzować za żółte kartki. Jednak kadra Zawiszy jest szeroka więc zapewne uda się zastąpić defensywnego pomocnika.

A co z pozostałymi trzecioligowcami. Elana Toruń w sobotę o godz. 17 podejmie Noteć

Czarnków. Żółto-niebiescy postarają się przerwać fatalną passę dziewięciu meczów bez zwycięstwa.

Dzień później o tej samej godzinie Wda Świecie zagra na wyjeździe z rezerwami Pogoni Szczecin.

Z kolei Tłuchowia Tłuchowo już w piątek o godz. 17.30 podejmie Błękitnych Stargard.

Czwartoligowy hit

Emocje będą także w 4. Lidze Kujawsko - Pomorskiej. W Bydgoszcz prowadzący Chemik podejmie trzecią Unię Solec Kujawski. Bydgoszczanie są coraz bliżej promocji do Betclit 3. Ligi. Mają sześć punktów przewagi nad drugą Pogonią Mogilno i osiem nad Unią, a dodatkowo mecz rozegrany mniej. Wydaje się, że tylko jakiś kataklizm zabierze chemikom promocję.

O drugą lokatę premiowaną grą w dwustopniowych barażach trwa zażarta walka między zespołami z Mogilna i Solca Kujawskiego. I pewnie potrwa do ostatniej kolejki.

30. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej

piątek: Łokietek Brześć Kujawski - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (godz. 18); **sobota:** Start Pruszcz - Piast Kołodziejewo (12), Chemik - Unia Solec Kujawski (12), Orleń Aleksandrów Kujawski - Sparta Brodnica (12), Kujawiak Kowal - Pogoni Mogilno (14), Lech Rypin - Unia Wąbrzeźno (15), Noteć Łabiszyn - Cuiavia Inowrocław (15), Victoria Czernikowo - Unia Gniewkowo (16), Mustang Ostaszewo pauzuje. ©

Matty Cash z trofeum europejskim. Jako czternasty Polak w historii

Bartosz Głab, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Aston Villa pokonała w finale Ligi Europy SC Freiburg. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0 po dwóch efektownych trafieniach. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył belgijski pomocnik Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki przedstawiciela Bundesligi trafił Argentyńczyk Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił nie-



Matty Cash (z pucharem) świętuje z kolegami z Aston Villi

samowity w tym sezonie 23-letni Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po ostrym faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to,

trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

- Prawy obrońca znalazł się w trudnej sytuacji po tym, jak już na początku meczu otrzymał

żółtą kartkę za nieostrożny faul, ale poradził sobie z tym bezbłędnie, choć jego podania nie zawsze były celne - ocenił występ 28-latkę portal Goal.com.

Piłkarz Aston Villi został czternastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Jerzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Sevilla FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andaluzyjskiej drużyny był wtedy również Emery. Baskijski szkoleniowiec wygrał swój piąty finał Ligi Europy w szóstej próbie.

Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Dla Aston Villi było

pierwszy triumf w jakichkolwiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejący już Puchar Intertoto.

- Był półfinał Ligi Konferencji, ćwierćfinał Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko szczytu, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie, to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na... losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahce Sztambuł. Jeśli przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy, ale do tego droga daleka.

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze dwa finały klubowych rozgrywek. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się angielski Crystal Palace i hiszpańskie Rayo Vallecano. 30 maja na Puskás Aréna w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie Paris Saint-Germain i angielski Arsenal FC. Czy angielskie drużyny skompletują pucharowego hat tricka. Nie jest to wykluczone...

ASTONVILLA-SCFREIBURG 3:0 (2:0)

Bramki: Youri Tielemans (41), Emiliano Buendia (45+3), Morgan Rogers (58).
SC Freiburg: Atubolu - Kuebler (73. Makengo), Ginter, Lienhart (61. Rosenfelder), Treu - Beste (86. Guenter), Eggstein, Manzambi, Hoefler (61. Hoeler), Grifo (73. Scherhant) - Matanović.
Aston Villa: Martinez - Cash, Kona, Torres (88. Mings), Digne (81. Maatsen) - McGinn, Lindelof (66. Onana), Rogers, Tielemans (88. Luiz), Buendia (81. Digne) - Watkins.
Sędziowa: Francoix Letexier (Francja). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

W Pradze do zdobycia są juniorskie medale i punkty do cyklu Grand Prix

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Dziś w Pradze białoczerwoni powalczą o medale. Nasza juniorska reprezentacja jest w gronie faworytów. W sobotę kolejna odsłona cyklu Grand Prix.

W ubiegłorocznym finale Speedway of Nations 2 z powodu kontuzji nie mógł wystąpić Wiktor Przyjemski. W składzie reprezentacji zastąpił go wtedy Maksymilian Pawełczak i choć był jednym z najlepszych zawodników całego turnieju, Polacy niespodziewanie zakończyli rywalizację bez medalu. Równie niespodziewanie, wygrali wtedy Niemcy.

Teraz Polacy liczą, że obędzie się bez takich „niespodzianek”. Trener Stanisław Chomski zdecydował, że do Pragi pojadą Wiktor Przyjemski z Abramczyk Polonii, Bartosz Bańbor z Motoru Lublin i Kevin Małkiewicz z Bayersystem GKM Grudziądz.

O medale osiem drużyn powalczą na praskim stadionie Marketa. Rywalami Polaków będą Czesi, Niemcy, Dania, Australia, Szwecja, Ukraina i Wielka Brytania. W gronie rywali nie brakuje mocnych zawodników; jest choćby indywidualny mistrz świata juniorów Nazar Pamicki. Białoczerwoni mają jednak - przynajmniej w teorii - najbardziej wyrównany skład i wymieniani są jako faworyci zawodów.

2026 FIM SPEEDWAY OF NATIONS PRAGA - LISTA STARTOWA:

WIELKA BRYTANIA: Luke Harrison, Luke Killeen, Will Cairns

CZECHY: Adam Bednar, Adam Nejezchleba, Bruno Belan

NIEMCY: Janek Konzackm, Mario Hausl, Hannah Grunwald

DANIA: Villads Nagel, Bastian Pedersen, Mikkel Andersen

UKRAINA: Roman Kapustin, Nazar Parnicki, Danko Hladkowski

POLSKA: Wiktor Przyjemski, Bartosz Bańbor, Kevin Małkiewicz

SZWECJA: Rasmus Karlsson, Sammy Van Dyck, Erik Persson

AUSTRALIA: Mitchell McDiarmid, Tate Zischke, Beau Bailey

Finał Speedway of Nations 2 odbędzie się dziś, początek o g. 17.00. Transmisja w Player (Eurosport Pass) i HBO Max.

Dzień później w Pradze odbędzie się druga runda cyklu Speedway Grand Prix. Pierwszą, w Landshut, wygrał debiutujący w cyklu Kacper Woryna. Trzeci był Bartosz Zmarzlik, siódme miejsce zajął Patryk Dudek, a dziesiąte Dominik Kubera.

Drugi w Landshut był Daniel Bewley. Brytyjczyka nie zobaczymy jednak w Pradze. W meczu ligi duńskiej miał wypadek i doznał kontuzji. Jak przekazał jego polski klub - Sparta Wrocław, Bewley złamał kość udową.

Grand Prix Czech odbędzie się w sobotę, początek o g. 19.00. Transmisja w Eurosport 3, Player (Eurosport Pass) i HBO Max.

HOKEJ

KH Energa Toruń się wzmacnia. Są kolejne transfery

Fiński obrońca Mikael Tapio oraz trzech młodzieżowców: bramkarz Karol Marczak oraz obrońcy Emil Szotkiewicz i Jakub Izdebski podpisali kontrakty na najbliższy sezon z KH Energa. Fin to potężny defensor (193 cm wzrostu, 95 kg wagi). Do tej pory grał tylko w swojej ojczyźnie. Teraz sprawdzi się w Tauron Hokey Lidze. Z kolei trójka młodzieżowców przez ostatnie lata grała w MKS Sokoły Toruń.



FOT. GRAFIKA KH ENERGA TORUŃ

HOKEJ NA TRAWIE

Od czwartku do niedzieli w Toruniu trwa Eurohockey Club Challenge II, którego gospodarzem jest Pomorzanie. W piątek torunianie zagrają o 17.45, a dzień później o 16.45. Mecze o miejsca w niedzielę o 8.30, 10.45, 13 i 15.

Dwa mecze od awansu, dwa mecze od porażki. A może...

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. W sobotę i niedzielę o godz. 19 w Łodzi kolejne mecze finału 1. Ligi ŁKS - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz. Transmisja w internecie w emocje.tv i Toya TV.

Po meczach w Bydgoszczy jest remis 1-1 w rywalizacji do trzech zwycięstw. To oznacza, że jeśli któraś z drużyn wygra dwa mecze to wywalczy awans do Orlen Basket Ligi. W przypadku podzielenia się wygranymi dojdzie do piątego decydującego meczu w Bydgoszczy, który zaplanowano na środę 27 maja.

„Mental” to podstawa

Rywalizacja w play offach to nie tylko odpowiednio przygotowanie fizyczne i taktyczne, ale przede wszystkim właściwe przygotowanie mentalne. Panuje przekonanie, że przy wyrównanych umiejętnościach zawodników to właśnie „mental” jest decydujący w rozgrywce. Kto umie sobie poradzić z presją, ten triumfuje.

Na razie było z tym elementem różnie wśród zawodników Astorii. W finałach przeciwko łódzkiej drużynie póki co, poniżej oczekiwań spisuje się Martyce Kimbrough, ale Amerykanin jest tego typu graczem, że jak zaskoczy, będzie nie do zatrzymania albo pokusi się o taki



FOT. DARIUSZ BLOCH

Walki i zaangażowania w meczach Astorii z ŁKS nie brakuje. Stawką finałów gra w elicie w przyszłym sezonie

szalony rzut za trzy, jak w czwartym meczu przeciwko SKS Starogard Gdański, który zapewnił bydgoskiej drużynie awans do finału.

Ważne, by bydgoscy koszykarze dobrze „weszli” w mecz,

bo ostatnio mają z tym kłopot. Tak było w pierwszym meczu ćwierćfinałowym przeciwko Kotwicy Kołobrzeg. Także pierwsze spotkanie finałowe nie wyszło bydgoskim zawodnikom. Zresztą do połowy drugi

mecz finału też wyglądał słabo, ale po przerwie przyszło przebudzenie i właściwa reakcja.

Analiza i realizacja

Grzegorz Skiba, trener Astorii, po dwumeczu w Bydgoszczy powiedział, że będzie mocno analizował oba mecze i szukał jeszcze mądrzejszych rozwiązań i jeszcze mądrzejszej gry niż w drugiej połowie drugiego spotkania.

- Lepsza selekcja rzutowa i szybszy powrót do obrony, żeby zabrać atuty drużyny z Łodzi - podkreśla. - Za dużo nie poprawimy, jeśli chodzi o pewne elementy, którymi możemy zaskoczyć, aczkolwiek moment, w którym pewne rzeczy możemy zrobić, to może być zaskoczeniem i line-upy (wyjściowe składy - przyp. red.) też mogą być zaskoczeniem dla drużyny przeciwnej. Jak będziemy zdrowi, to jestem bardzo dobrej myśli i znając mój zespół, gramy lepiej na wyjazdach - podkreślił szkoleniowiec „Asty”.

Dodajmy, że w rundzie zasadniczej Astoria przegrała u siebie z ŁKS i pokonała go na wyjeździe. Jak będzie teraz?

W Łodzi też ogromna mobilizacja. Spotkanie ma oglądać komplet kibiców. Oczywiście wybiera się na niego grupa fanów „Asty”.

W sobotę o godz. 16 drugi mecz o trzecie miejsce Spójnia Stargard - SKS Starogard Gdański (1-0). ©©



FOT. JAROSŁAW PABLIAN

W polskiej reprezentacji na SoN2 są Wiktor Przyjemski, Bartosz Bańbor (oba na zdjęciu) i Kevin Małkiewicz

Dla polskiej reprezentacji rozpoczął się maraton

Paweł Wiśniewski
sport@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W pierwszym meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup, nasi siatkarze przegrali w Sosnowcu z Serbią 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16). Polacy zagrają jeszcze z Ukrainą i Bułgarią.

Tym samym, podopieczni Nikoli Grbica rozpoczęli sezon reprezentacyjny.

Serbski szkoleniowiec na razie dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, Tomaszowi Fornalowi

czy Jakubowi Kochanowskiemu. W składzie meczowym pojawiło się za to wielu młodych zawodników, w tym m.in. Jakub Przybyłkowicz, najmłodszy debiutant w historii polskiej siatkówki. W momencie powołania do reprezentacji miał dokładnie 16 lat, 11 miesięcy i 9 dni. 17. urodziny obchodził na zgrupowaniu kadry w Spale.

Silesia Cup to jedyny turniej towarzyski, który białoczerwoni rozegrają przed rozpoczęciem 10 czerwca Ligą Narodów (w piątek z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią - oba me-

cze w Katowicach o godz. 20.00). W pierwszym tygodniu zmagania „2026 FIVB Volleyball Men's Nations League”, Polacy zmierzą się w chińskim Linyi z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą (10-14 czerwca).

Kolejne turnieje Ligi Narodów to 24-28 czerwca - Gliwice, 15-19 lipca - Chicago i 29 lipca-2 sierpnia turniej finałowy, ponownie w Chinach, tyle że tym razem w Ningbo.

Po powrocie do kraju, naszych siatkarzy czeka Memoriał Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie (28-30 sierpnia).

Najważniejszą imprezą w tym roku będą oczywiście mistrzostwa Europy, rozgrywane w Bułgarii i we Włoszech w dniach 9-26 września, w których nasi siatkarze będą bronić tytułu.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na Igrzyska XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles.

W tym roku, polskich siatkarzy czeka co najmniej 30 meczów reprezentacyjnych.